Nr. 110. Lwów — Sobota dnia 19 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h. w Niemczech 3 k. — h. w innych Państwach 4 k. — h. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra Cel. Joba Cierp. | Jutro: św. Bernarda. Znak. św. Krzyża | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 47 Zachód „ 6 m. 56 | Długość dnia godzin 15 m. 9 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Prusacy o Austro-Węgrzech.

Od urzędowej zapowiedzi przyjazdu cesarza Wilhelma do Wiednia minęło już dni dziesięć, w całej Europie omówiono polityczne znaczenie tej wycieczki, a prasa berlińska dopiero teraz zaczęła nad nią się zastanawiać. Znać czekała, co inni powiedzą. Doczekała się zdań różnych, między któremi było dużo surowych krytyk, skierowanych przeciw polityce niemieckiej, ale najmniej krytykowano w monarchii austryackiej. Pomimo tego o niej właśnie, o jej postawie cierpko się odezwała prasa berlińska, przyczem zużytkowała sposób, raz już zastosowany przez Bismarka. Jak niegdyś on oświadczył, przybywszy do Wiednia, że zawrze sojusz z Austryą, albo z Rosyą, więc niech Wiedeń wybiera, co mu wygodniejsze, tak znowu teraz głoszą w Berlinie, że car koniecznie chce się zjechać z cesarzem Wilhelmem, ale jeszcze nie wiadomo, czy do tego przyjdzie, pewnego na razie nic nie ma, być jednak może, iż zjazd nastąpi, lecz nieco później, w każdym razie nie w maju i nie w pierwszej połowie czerwca.

Ponieważ 6-go czerwca cesarz Wilhelm zawita do Wiednia, więc te półsłówka o zjeździe jego z carem mają być widocznie ostrogą dla dyplomacyi austro-węgierskiej. Lecz po co ostroga? Oto, stwierdza prasa berlińska, że „wszelcy wrogowie monarchii habsburskiej są zarazem wrogami sojuszu jej z cesarstwem niemieckiem“. A wrogami tymi są: Madyarzy, Polacy i Czesi. Tak utrzymują niemal wszystkie berlińskie dzienniki: półurzędowe, liberalne, junkierskie i opozycyjne, bo one wszystkie są tak wyszkolone, że w razie potrzeby tworzą dobrze zgraną orkiestrę, co oczywiście im się chwali.

Dla pokazania, jak one teraz grają, przytoczymy dwa głosy z dwóch przeciwnych końców. Skrajnie junkierska *Kreuz Ztg.* pisze: „Przeciwnicy austro-niemieckiego sojuszu są tak samo liczni w Austro-Węgrzech, jak gdzieindziej. Są oni także przeciwnikami istniejącego ustroju monarchii habsburskiej. Z tego określenia już łatwo się domyśleć, że mówimy o Czechach, Polakach i radykalnych Madyarach. Są to również nieprzyjaciele pokoju, ponieważ wielkoczeskie i wielkopolskie dążności mogą być urzeczywistnione tylko po bardzo krwawych wojnach, a samo powstanie państwa wielkomadyarskiego musi takie wojny wywołać. Lecz do rozbicia sojuszu austro-niemieckiego nie przyłoży ręki żaden w Austryi odpowiedzialny polityk, dopóki Cesarz Franciszek Józef obstaje przy tym związku. W tym czcigodnym władzcy wszyscy widzą jedynego i niezachwianego obrońcę sojuszu“. *Freie Deutsche Presse*, główny po zgonie Eugeniusza Richtera organ stronnictwa „wolnomyślnego“, które jest bardzo opozycyjnem, tak pisze: „Niezaprzeczenie Niemcy są odosobnione. Anglia, Francya i Rosya przygotowują się do sojuszu, a Włochy coraz bardziej skłaniają się ku nim. Dotąd wyśmienite są nasze stosunki tylko z Austro-Węgrami, ale trzeba odrazu powiedzieć dokładnie: wyśmienite są stosunki między rządem austro-węgierskim a rządem niemieckim. W przeciwieństwie do rządu austro-węgierskiego znajduje się pod tym względem większość narodów, podległych habsburskiemu berłu. Trzeba przyznać, że okazało się to dobitnie teraz, gdy zapowiedziano wycieczkę cesarza Wilhelma do Wiednia. Czesi są przeciwnikami trójprzymierza, ale w tem nic nowego: oni zawsze byli zdecydowanymi wrogami niemieckości, cesarstwa niemieckiego i sojuszu z niem Austryi. Ale musi to zadziwić, że z szeregów węgierskiej parlamentarnej większości zabrzmiał jakby na komendę skrajnie nieprzyjazny nam chór, skoro tylko doniesiono, że cesarz Wilhelm chce się udać w odwiedziny do Cesarza Franciszka Józefa. Także Polacy rozpoczęli teraz istną kocią muzykę na powitanie cesarza Wilhelma. Zapewne nasza antipolska polityka, w której cesarz bierze silny udział, wywołała ten zgrzytliwy koncert. Tylko Niemcy austryaccy uprzejmie przyjęli zapowiedź przybycia cesarza Wilhelma, — oni jedni, a tego niedość. Jeżeli Czesi, Polacy i Madyarzy przygotowują złe przyjęcie zwierzchnikowi sprzymierzonej monarchii, to dla polityków niemieckich powstaje kwestya, czy też nie lepiej zaniechać cesarskiej wycieczki. Jak to pytanie będzie rozstrzygnięte ze stanowiska dworskiego, tego nie wiemy; niech o tem decydują sfery dworskie. My zaś sądzimy, że skoro śmy już odosobnieni, to lepiej nie mieć co do tego żadnych złudzeń“.

Dodajmy tu jeszcze następującą wiadomość wiedeńskiej *Nowej Pressy*: „Ze Lwowa nam telegrafują, że przedstawiciele Koła polskiego, którzy od lat wielu nie podnosili żadnych zastrzeżeń przeciw austro-niemieckiemu sojuszowi, chociaż ich narodowe uczucia były dotkliwie obrażane postępowaniem rządu pruskiego, także i tym razem nie wystąpią w Delegacyach ani przeciw Niemcom, ani przeciw sojuszowi Austryi z Niemcami. Wszelako każda próba Prus, aby rozszerzyć ten sojusz, będący ściśle obronnym, natrafi na opór Polaków, którzy nie będą osamotnieni. Zarówno własne, jak państwowe interesa nie pozwalają Polakom przyjąć ciężarów, które powstałyby z rozszerzenia sojuszu na korzyść expansywnej polityki Prus, które bezwzględnie tępią Wielkopolan“.

A zatem z góry ogłoszono nas przeciwnikami rozszerzonego sojuszu. Dostraja się to do bardzo niedawnych wycieczek prasy berlińskiej przeciw hr. Gołuchowskiemu, któremu natrętnie podsuwano myśl podania się do dymisyi, aby jego miejsce mógł zająć austro-węgierski ambasador w Petersburgu baron Aerenthal, wychwalany przez prasę berlińską jako nadzwyczajny wielbiciel Niemiec. Aby być przeciwnikami rozszerzonego sojuszu, trzeba przynajmniej wiedzieć, czy on naprawdę ma być rozszerzony i jak, oraz czy będzie służył expansywnej polityce Prus. O tem nic zgoła nie wiadomo, a Koło polskie i my wszyscy nie mamy zwyczaju walczyć z wiatrakami. Teoretycznie możemy tylko to powiedzieć, że przystaniemy na każdy sojusz, który będzie korzystny dla państwa, choćby on był jak najszerszy. A żadnych cierpkich uwag z powodu zapowiedzianej podróży cesarza Wilhelma do Wiednia nie było ze strony polskiej, przeto też na wycieczki prasy berlińskiej odpowiadamy tylko wzruszeniem ramion.

Los deklaracyi polskiej.

Znana jest czytelnikom naszym deklaracya, którą petersburskie Koło posłów z Kongresówki wniosło do Dumy z tem, aby ów akt był włączony do adresu do tronu. Deklaracya zawierała ścisły historyczny wywód, który uprawniał do protestu przeciw wykreśleniu z ustaw zasadniczych prawno-politycznego określenia autonomicznej odrębności Królestwa Polskiego. Duma bez rozpraw odesłała tę deklaracyę do komisyi adresowej, a tam ją pogrzebano. W adresie, ułożonym przez komisyę, znalazł się tylko ogólnikowy ustęp o tem, że „Duma uważa za konieczną i nieodraczalną decyzyę w kwestyi zaspokojenia oddawna dojrzałych postulatów poszczególnych narodowości, ponieważ Rosya jest państwem zamieszkałem przez wiele szczepów i narodowości, a duchowe ich wszystkich zjednoczenie jest możliwe tylko przy zaspokojeniu potrzeb każdego z nich, oraz przy szanowaniu i rozwijaniu właściwości ich życia. Duma będzie się starała o daleko idące zaspokojenie tych słusznych potrzeb“.

Komisya adresowa zaprojektowała więc zupełnie takie same traktowanie Królestwa Polskiego, jak każdej innej prowincyi nierosyjskiej. Ściśle mówiąc, chodzi tu nawet nie o prowincye i nie o Królestwo Polskie, jeno o „szczepy i narodowości“. Ten ustęp projektu komisyi adresowej nie spotkał się z zarzutami żadnego rosyjskiego stronnictwa, z czego wynika, że wszystkie one nań się zgodziły.

Zatem zdawać się może, że Duma, tak samo jak rząd, nie uznaje historycznych praw Królestwa Polskiego, że za dobre i słuszne pod względem moralnym, a za pożyteczne dla państwa uważa to, co w ostatniem czterdziestoleciu samowolnie zrobiło czynownictwo. Brzmi to jakby oświadczenie, że o autonomii nawet mowy być nie może. Królestwo otrzyma równouprawnienie i uwzględnienie swych osobliwości w tej samej mierze, co inne „szczepy i narodowości“, a więc, co niemieccy koloniści nad dolną Wołgą, co Czesi na Wołyniu, a Tatarzy w Krymie.

Sąsiedztwo z żadnym narodem nie ubliża, lecz takie równouprawnienie, o jakiem mówi projekt adresu, jest upośledzeniem. Nikt z nas nie przypuszczał — sądzimy, że także nikt w petersburskiem Kole posłów z Kongresówki — iżby deklaracya jego w całości weszła do adresu. Samo jej wniesienie do Dumy jest dostateczną manifestacyą. Ale godziło się osobno zaznaczyć w adresie położenie Królestwa Polskiego. Dla niego można było zrobić wyjątek, bo wyjątkowe jest jego nieszczęście i wyjątkowo wielka potrzeba naprawy stosunków.

Nie uczyniło tego przeważające w Dumie stronnictwo konstytucyjnych demokratów, ponieważ postanowiło unikać zatargów z rządem. Utrzymują w Petersburgu, że dążność tę posuwa ono aż do przesady i że we wszystkiem upatruje nieme wskazówki rządu, iż z Dumą łatwo stać się może to, co było 14 listopada r. 1848 ze zgromadzeniem narodowem w Berlinie, które rozpędzono bagnetami. Jeżeli podobne przypuszczenie jest uzasadnione i jeżeli trzeba się obawiać, że rozpędzenie Dumy byłoby sygnałem do krwawej rewolucyi, to nietylko nie można się dziwić ostrożności kadetów, choćby nawet przesadnej, ale przeciwnie, trzeba ją pochwalić.

Lecz powstaje inna obawa. Oto, jak rozmiętniona ludność Królestwa, zwłaszcza warszawska, przyjmie ten pierwszy zawód? Może nadto stanowczo przyrzekano jej autonomię, jako pierwszą zdobycz, pierwsze trofeum, z którem powrócą posłowie. Wedle powszechnego mniemania, pojechali oni głównie po złote runo autonomii. Mówili o tem publicznie ci, których społeczeństwo ma nietylko za najlepszych i najrozumniejszych, ale także za najlepiej wiedzących, co się niewątpliwie stanie. Więc też i odezwa narodowych demokratów do Koła polskiego woła: Nie wracaj bez autonomii! A tu tymczasem nietylko nie ma autonomii, ale i stan wojenny, wyjątkowy, trwa, jak gdyby był normalnym!

Trzeba tedy zawczasu o to się starać, aby uczucie zawodu nie objawiło się w sposób szkodliwy dla kraju. Już za wiele, za często łowiono w Królestwie ryby przed niewodem. Czas przekonywać ogół, że do poprawy stosunków idzie się stopniowo i że pierwszy zawód nie jest właściwie zawodem, lecz raczej wskazówką, iż sprawę autonomii trzeba było postawić nie na początku żądań, lecz na ich końcu.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 maja.

(Powrót normalnych stosunków w przemyśle żelaznym. Zakłady witkowickie. Bojkot austryackiego przemysłu na Węgrzech. Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych. Praca prokuratora Hoegla o więźniach).

(y) Ruch strejkowy w przemyśle żelaznym uważać można za stłumiony. Zarówno w Witkowicach, jak i w owych fabrykach żelaza w Czechach i Styryi, w których wybuchł strejk z powodu ukarania przez zarządy fabryczne tych robotników, którzy samowolnie urządzili sobie święto w dniu 1 maja, odbywa się już praca normalnym trybem i zapewne robotnicy tych zakładów nie będą już więcej kusili się o to, by zmusić pracodawców do uznania 1 maja za dzień świąteczny.

Strejk ostatni zwrócił uwagę publiczną na zakłady witkowickie, będące największem przedsiębiorstwem przemysłowem w Austryi, a zajmujące w dziedzinie przemysłu żelaznego drugie miejsce w Europie po zakładach Kruppa w Essen. Początki gwarectwa witkowickiego datują się od roku 1829. Wtedy to ówczesny arcybiskup ołomuniecki, arcyksiążę Rudolf, założył małą hutę żelaza w swej posiadłości Frydland koło Witkowic. Wkrótce zwrócono uwagę na to, że w Witkowicach są pokłady węgla i tam skoncentrowano produkcyę. W r. 1831 wybudowano w Witkowicach pierwszy w całej Austryi piec do wypalania koksu. W r. 1843 bank Rotszylda zakupił zarówno hutę witkowicką jak i tamtejsze kopalnie węgla. Od roku 1848, w którym doprowadzono kolej Północną do Morawskiej Ostrawy, datuje się nadzwyczaj szybki rozwój przedsiębiorstwa. W roku 1873 nastała zmiana firmy właściciela. Do tej pory mianowicie stanowiły zakłady witkowickie wyłączną własność Rotszylda, od r. 1873 zaś przeszły na własność gwarectwa, którego jednym z głównych uczestników pozostał Rotszyld, obok niego zaś największy udział mają bracia Guttmanowie. Gwarectwo to rozpada się na dwa działy, a mianowicie na huty żelaza, tudzież kopalnie kamienia, zawierającego rudę żelazną, a znajdujące się na Węgrzech i w Szwecyi — drugi dział zaś stanowią kopalnie węgla w Witkowicach. W dziale żelaznym zatrudnionych jest przeszło 350 urzędników i 18.000 robotników, w węglowym zaś 100 urzędników, 350 nadzorców i 10.000 robotników. W hutach żelaznych wyrabiają płyty pancerne do okrętów, blachy na kotły parowe i rezerwoary, szyny kolejowe, dźwigary, rozmaite konstrukcye żelazne, rury, tz. żelazo handlowe i t. p. Osobny dział stanowi wyrób stali i mostów żelaznych. Kopalnie węgla w Witkowicach wyprodukowały w roku ubiegłym 16,700.000 centnarów metrycznych węgla, koksu zaś wypalono 3,800.000 centnarów.

Pod względem materyalnym są robotnicy w zakładach witkowickich o wiele lepiej sytuowani, niż w innych tego rodzaju przedsiębiorstwach. Przedewszystkiem nie uiszczają żadnych opłat do kasy chorych, ani do zakładu ubezpieczenia od wypadków, lecz wszystkie ponosi zarząd fabryczny. W dziale żelaznym istnieje osobny fundusz dla urzędników i robotników, który zabezpiecza swym członkom wypłatę pewnego kapitału, albo stałej renty w razie rozwiązania stosunku służbowego. Jest także instytut pensyjny i kilka fundacyi dla starych, zasłużonych robotników. Z własnych funduszów utrzymuje zarząd fabryki szpital na 140 łóżek, dom dla rekonwalescentów, zakład dla sierót po robotnikach fabrycznych, tudzież szkoły.

Nienawistny ruch, zainicyowany na Węgrzech przeciw przemysłowi węgierskiemu, wywołuje i w Austryi nawoływanie o zastosowanie odpowiednich środków odwetowych. W dziennikach tutejszych pojawiają się odezwy, wzywające właścicieli restauracyi i innych lokali publicznych, aby nie sprzedawali swym gościom win węgierskich i wogóle nie sprowadzali ich więcej. Także do kapitalistów austryackich wystosowano apel patryotyczny, aby jak najrychlej pozbyli się papierów węgierskich.

W Radzie państwa wniósł członek niemieckiego stronnictwa ludowego Hans Hofer interpelacyę, w której powołuje się na to, że na drzwiach wielu sklepów na Węgrzech wywieszono napisy: „Psów i komiwojażerów z Austryi wprowadzać nie wolno“ i zapytuje rząd, co zamierza przedsięwziąć w obec tolerowania przez rząd węgierski tego rodzaju wybryków.

Przybył już do Wiednia nowy ambasador Stanów Zjednoczonych, Charles Spencer Francis, zamianowany na miejsce p. Bellamy Storera, którego nagłe odwołanie skutkiem intryg, prowadzonych przeciw jego małżonce, gorliwej katoliczce, wywołało swego czasu tak wielką sensacyę. Cesarz Franciszek Józef dał najlepszy dowód, jak wysoko ceni niesłusznie skrzywdzoną panią Storer, złożywszy jej przed paru dniami osobiście wizytę pożegnalną w jej mieszkaniu. Nowy ambasador amerykański p. Francis ma lat 53 i przybył tu z żoną i dwiema córkami. Na razie mieszkał w hotelu „Bristol“, gdyż apartamenta w ambasadzie nie są jeszcze urządzone. P. Francis jest to typowy Amerykanin. Ukończywszy studya uniwersyteckie, poświęcił się dziennikarstwu w swem mieście rodzinnem Troy, gdzie ojciec jego założył gazetę *Troy Times*. Zawód ten zaczął od wyuczenia się drukarstwa i przez parę miesięcy stał przy kaszcie i składał czcionki, następnie awansował na reportera, na redaktora kroniki, wreszcie został wspólnikiem ojca, a po jego śmierci w r. 1897 stanął na czele wydawnictwa. W r. 1900 wstąpił do służby dyplomatycznej. Od najmłodszych lat uprawia on z zamiłowaniem sport wioślarski i jest jednym z najlepszych wioślarzy w Ameryce. Podczas turnieju w r. 1876 wziął on pierwszą nagrodę, przepłynąwszy na swej łódce dwie mile morskie w 13 minutach i 42 sekundach. Jest to rekord, jakiego po nim nikt jeszcze do tej pory nie osiągnął.

Prokurator Dr. Hoegel ogłosił właśnie zajmujące studyum o rozmaitych systemach więzień i oświadcza się stanowczo za tem, aby przestępców zamykano w osobnych celkach, a nie wspólnie, a przez to sprowadzi się niejedną zbłąkaną istotę na drogę poprawy. P. Hoegel zajmuje się także statystyką wartości pracy więźniów. Wedle jego obliczeń czysty dochód z pracy więźniów w męskich zakładach karnych w Austryi wynosił w roku ubiegłym przeszło milion koron, z tego oddano 237.000 koron do dyspozycyi więźniów na poprawę ich

---

Adam Stodor.

ŚLUBNA OBRĄCZKA

Szkic nowelistyczny.

— Proszę pani bardzo — mówiła ostro, rozirytowana mecenasowa Zaimska, do stojącej przed nią pochylonej, starszej kobiety — aby suknia była bezwarunkowo gotową na sobotę. Bezwarunkowo na sobotę, dłużej czekać nie mogę.

To „bardzo“ i „bezwarunkowo“ w ustach mecenasowej nabierało dziwnie despotycznych, świszczących tonów. Właścicielka prowincyonalnego „salonu mód“, jak gdyby pod razami tych słów zdawała się jeszcze bardziej maleć i pokornieć; po twarzy jej przebiegł, gdyby cień przerażenia, na myśl jej bowiem przyszło, że mecenasowa jest bardzo dobrą klientką, płacącą gotówką, a zawiedziona może zmienić krawczynię. Równocześnie jednak rzuciła okiem z trwogą po pracowni, jak gdyby liczyła porozścielane po krzesłach materye i dłużej wzrok zatrzymała na dwóch niewykończonych sukniach, rozwieszonych na „pałubach“, które również miały być na sobotę wykończone. A ten nawał roboty, to także nieszczęście! Mańka wczoraj podziękowała jej. Była najzręczniejszą z pracownic, dlatego zbuntować ją musiała Estreichowa i zwerbować do swej pracowni. Marynia wczoraj zapowiedziała, że przez tydzień nie będzie mogła przychodzić do roboty — a Aron „od staników“ chciał zapłaty, a nie otrzymawszy jej, dziś wcale się nie pokazał. Została tylko ona i dwie początkujące panny — a tu tyle roboty, że chyba przyjdzie oszaleć. Trudno, trzeba obiecać, że robota na czas oddaną będzie, mecenasowa może potem da się przebłagać.

To też, pomimo przykrości jakie jej sprawiały ostre słowa mecenasowej, starała się Zarzycka zachować wyraz twarzy jak najpogodniejszy.

— Proszę być najzupełniej spokojną pani mecenasowo, dobrodziejko... Na sobotę będzie wszystko gotowe... musi być... Bardzo przepraszam za opóźnienie... ale tyle roboty... panienek brak... jedna zachorowała...

— Ale niechże się nie skończy znowu na obietnicy — rzuciła Zaimska, poczciwa w gruncie, acz nieco despotyczna kobieta, ubierając zwolna rękawiczki — niech pani również pamięta o aplikacyi. Ubrać kołnierz i rękawy tak, jakeśmy to mówiły... Tylko bezwarunkowo na sobotę...

Dopiero po wyjściu mecenasowej przypomniała sobie zakłopotana Zarzycka, że chciała ją prosić o dziesięć złr. „a conto“ niewykończonej sukni. Potrzeba jej było bardzo tych pieniędzy na zapłacenie Arona — możeby wtedy wrócił. Również w sobotę trzeba będzie zapłacić panienki, bo i te dwie ostatnie gotowe ją porzucić. Miała była trochę grosza, wzięła bowiem na „dodatki“ od sędziny, ale przed kilku dniami odesłała pieniądze Tekluni do Zakopanego, a guldena zapłacić musiała za naprawę trzewików Wiktora, który już od kilku dni chodził niemal bosy do gimnazyum. A tu jak na złość ciągła pluta i zimno.

Żeby przynajmniej Pan Bóg dozwolił, by Teklunia zupełnie przyszła do siebie. Przed tygodniem pisała, że czuje się dalekozdrowszą, krwią daleko mniej pluje i ma w duszy nadzieję, że zupełnie wyzdrowieje. — Daj Boże! daj Boże...

I w ożywionem nadzieją sercu kobiety okazały się drobnostką, przyjemnością niemal, wszystkie szykany, grymasy i niezadowolenia klientek, których miała po całych dniach wyżej uszu. Przed oczyma stanęła jej córka, bez tych wypieków na twarzy gorących, lub śmiertelnej bladości po ataku kaszlu, stała hoża, piękna, zdrowa jak przed kilku laty, gdy jeszcze nikt nie przypuszczał dzisiejszego stanu jej zdrowia...

— O tak, tak będzie napewne! — szeptał jej jakiś głos wewnętrzny.

— Moje panienki — rzuciła wesoło do swych dwu pracownic, udających bardzo zapracowane — bierzmy się żwawo do roboty. Ty Zosiu, pofastryguj stanik... ty Heniu, wykończaj rękawy, a ja biorę się do maszyny.

I chwyciwszy za robotę, usiadła pośpiesznie przy maszynie i wkrótce regularny turkot wypełnił ciszę pracowni.

— Ty — rzuciła szeptem Zosia do Heni, trącając ją nogą — a to ci nasza stara... Zaimska jej fest nagadała, a ta nic, jakby jej kto dał chleba z masłem.

Przyciszony chichot był odpowiedzią na tę uwagę.

Regularny turkot maszyny wciąż rozlegał się w pracowni, czasem tylko maszyna ustawała na chwilę, gdy krawczyni ukończywszy zszywanie jednych kawałków, wstawała, by nową przynieść robotę...

W tem do drzwi zapukał ktoś tak głośno, że mimo turkotu maszyny, Zarzycka posłyszała i przerwała szycie, wołając nieco niepewnym głosem: Proszę!

Drzwi uchyliły się nieco, przez otwór wsunęła się ręka, przybrana w rękaw o żółtem oszyciu. Ręka ta podawała list, a ruchowi temu towarzyszył głos męski:

— Oto list, proszę pani... pewno od córeczki...

Zarzycka gwałtownie zerwała się z miejsca, pochwyciła list, a skoro tylko drzwi się za listonoszem zamknęły, usiadła szybko przy maszynie i kopertę rozerwała. Potem, zanim list z koperty wyjęła, zawahała się chwilę, zawsze bowiem dziwna ją trwoga ogarniała przy odbieraniu każdego listu od córki; obawiała się przykrej wiadomości o stanie jej zdrowia. I teraz, dopiero po chwili, z bijącem sercem rozłożyła list i pogrążyła się w czytaniu. Wyraz niepewności, który z początku malował się na jej twarzy, w miarę czytania listu wyjaśniać się poczynał — gdy skończyła, jeszcze raz przebiegła cały list oczyma, wreszcie opuściła rękę z listem na kolana, a z piersi jej wydarło się ciche, pełne ulgi westchnienie...

Córka donosiła jej, że od kilku dni czuje się daleko zdrowszą, a nawet jakąś wesołą i podnieconą. Może powodem tego jasne, pogodne słońce, które po kilku chmurnych dniach, znowu wesoło przez szyby do jej pokoiku zagląda. Ma takie uczucie, że niedługo będzie już całkiem zdrową, że będzie mogła powrócić i zacząć mateńce w ciężkiej pracy pomagać. Może to ostatnie lekarstwo tak jej pomogło. Drogie, bo drogie... Pięć złr. flaszeczka, a tu lekarz w sanatoryum po użyciu dwu flaszek, jeszcze nową zapisał. A trzebaby na to znów pięć złr. Takby chciała być zdrową, aby znów matuli swej pomagać w pracy. Pracowałaby za dwie, za siebie i za matkę, i po kilku miesiącach wydatki na jej kuracyę wróciłyby się zupełnie.

— Oj, te wydatki, wydatki... ten brak pieniędzy — zajęczało głucho w duszy Zarzyckiej. — Ale, co tam. Musi wysłać Tekluni zaraz, dziś jeszcze przed południem przynajmniej dziesięć złr. Tylko skądby je dostać.

Drżącą ręką wyciągnęła z kieszeni wyniszczoną, skórzaną sakiewkę. Było wszystkiego pięć złr. i trzydzieści centów. Z tego trzebaby zostawić na konieczne wydatki najbliższych dni przynajmniej z półtora guldena. Pozostaje trzy złr. i ośmdziesiąt centów równo. Jaka szkoda, że nie prosiła Zaimskiej przynajmniej o kilka guldenów.

Zgryziona krawczyni zamyśliła się głęboko....

W tem, w nieruchomo wpatrzone jej oczy uderzył jakiś rażący wzrok blask. Otrząsnęła się z zadumy i zwróciła uwagę na to światło... To promienie słońca, wpadając przez szybę, uderzyły o obrączkę ślubną na jej prawej ręce i zalśniły na złocie.

— Otóż są pieniądze dla Teklusi — przyszło nagle na myśl Zarzyckiej, i równocześnie niemal ostry ból ścisnął jej serce. — Obrączka obrączka... wszak to ostatnia pamiątka po mężu, bo nieco srebra stołowego już dawno w chwilach krytycznych musiała wynieść do starego Bluma.... Sądziła zawsze, że przynajmniej ta obrączka pozostanie przy niej aż do śmierci...

Wspomnienia poczęły błyskawicznie przebiegać przez jej mózg... Pierwsze lata po ślubie, nieszczęśliwy wypadek i śmiertelna choroba męża... i ten jego błagalny wzrok umierającego, gdy patrząc jej w oczy, gładził stygnącą ręką główki dzieci klęczących przy jego łóżku.

Łzy zabłysły w oczach kobiety — i ledwie że nie wybuchnęła łkaniem. Opanowała się jednak, powstała szybko, zarzuciła na ramiona czarną, wyszarzałą pelerynkę, ubrała szybko bez lustra kapelusz i zwracając się do swych pracownic, rzuciła głosem, któremu starała się odjąć wszelkie ślady wzruszenia: Za chwilę wrócę... proszę nie ustawać w pracy... przyniosę tylko guziki potrzebne do stanika...

* * *

W pół godziny potem Zarzycka dziwnie rozpromieniona ukazała się na progu pracowni... Za obrączkę dostała pięć złr., dodała swoich trzy i zaraz wysłała córce. Dziś wieczorem musi do niej napisać długi, serdeczny list...

W tej samej prawie chwili przed domem, w którym mieszkała krawczyni, zatrzymał się posłaniec urzędu telegraficznego, pędzący na kole. Koło wprowadził do sieni, oparł o ścianę, a sam szybkim krokiem przeszedł przez podwórze, kierując się do pracowni, mieszczącej się w oficynach... Spieszył się bardzo, bo miał jeszcze sporo telegramów do rozniesienia po mieście... Niósł wiadomość Zarzyckiej, nieświadomy tego, że córka jej, w kilka godzin po bardzo silnym wybuchu krwi, umarła. Zarząd sanatoryum donosił przytem, że pogrzeb odbędzie się w sobotę...

wiktu, a 786.00 zatrzymało państwo na częściowe pokrycie kosztów utrzymania więźniów. Mimo to musi państwo dopłacać corocznie przeszło trzy miliony koron, by pokryć koszta utrzymania więźniów w domach karnych.

Z wystawy obrazów.

Aby publiczności naszej dać sposobność oglądania dzieł sztuki francuskiej z czasów impresyonizmu, wystawiło Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie zbiór obrazów i szkiców, będących własnością znanej literatki p. Zapolskiej. Te obrazy są tak oryginalne i trudne do zrozumienia, że do wyjaśnienia ich potrzeba znajomości ducha czasu, w którym one powstały. Ponieważ sztuki piękne są odzwierciedleniem kulturalnego życia, a podówczas we wszystkich dziedzinach nauk, w literaturze, filozofii i nawet w polityce nurtowały nowe prądy, więc i malarstwo nie mogło przestrzegać ściśle utartej już drogi i szukało nowych efektów.

Jednym z pierwszych, którzy swej fantazyi dali większą wolność, był Paweł Gaugin, a znajdujące się na wystawie dzieło jego „Smutne dziewczynki“ ma, z jakiegokolwiek stanowiska widz chce się zapatrywać, znaczenie historyczne. Uderza nas w niem rozmyślne zboczenie od anatomii, perspektywy i zestawienie kolorów obliczone na to, aby wywołać jaknajwiększe wrażenie smutku.

Podobnym co do kierunku, lecz jeszcze śmielszym, wydaje się Serusier ze swoją „Ewą“ i „Zjadaczami wężów“. Natomiast „Czerwona barka“ Anquetin'a, jakkolwiek należy do tego samego kierunku, nie razi tak bardzo, gdyż zbytnią wybujałość linii i szorstkie odgraniczanie płaszczyzn równoważy harmonia barw. Van Mois studyuje na własnym portrecie załamywanie się światła, a dziwaczne pomysły Van Gogh'a przypominają fakt, że ten artysta skończył pomięszaniem zmysłów.

Zaszczytnie odbijają się w zbiorach p. Zapolskiej, szkice rodzajowe portrecistki Boznańskiej, bardzo udatne i wynagradzające publiczność za niesmak, jaki się odczuwa, na widok dzieł francuskich. Łagodniejszą w działaniu, choć również oryginalną, jest Pankiewicza „Kwitnąca hreczka“.

W innej ze sal wystawowych spotyka się debiutantkę, której prace w pochlebny sposób zwracają na siebie uwagę. Są to rzeźby i szkice p. Drexlerówney. Talent podziwienia godny przebija się już w studyach robionych pędzlem i piórkiem, rzeźbione zaś portrety, podobnie jak studya, n. p. „Troska“ i „Sierotka“, są udatnym wyrazem duszy głęboko czującej i niepospolitych zdolności.

Także Stroynowskiego obraz, przedstawiający holowanie galaru wśród spiekoty słonecznej i nadchodzącej burzy, zasługuje na wzmiankę, jakkolwiek razi to widza, że malarz z takim wysiłkiem kazał pięciu dorosłym i silnie zbudowanym mężczyznom ciągnąć z ogromnem natężeniem zupełnie pustą łódź, lekką jak piórko, którą mógłby pociągnąć z wielką łatwością jeden człowiek.

Pichor kwalifikuje się swemi studyami do portretów jako psycholog. Rysy chwyta wyraziście, modulacya twarzy zawsze zdecydowana, z oczu przemawia dusza, a na wszystkich studyach widać, że artysta rozumie otoczenie i wpływy, charakteryzujące jego modele. Ponieważ bez osiągnięcia tego celu żaden portrecista nie może być wielkim, więc prace Pichora w dziedzinie portretu zasługują na wyszczególnienie. Jego pejzażowe szkice z okolic tatrzańskich nie dorównują techniką jego portretom.

Rozwadowski trzyma się swego stylu, a nie wyszukuje oryginalności w temacie. Na jednem płótnie uchwycił czwórkę koni z życiem i prawdą, na innem bierze za tło krajobraz zimowy. Tondos stracił już ową poezyę murów, która go dawniej czyniła tak sympatycznym. Pełne siły i prawdy są prace Rauchingera z Wiednia; Fałat zaś popada w manierę.

Wystawa obejmuje także interesujący zbiór druków mistrzów japońskich. Sztuka japońska (głównie rysunek) przechodziła w ostatnich dwóch wiekach rozmaite kierunki co do smaku, a wystawiony zbiór przedstawia utwory stylowo i chronologicznie bardzo mięszane, a zrozumiałe tylko dla tych, którzy robili studya co do kultury i życia narodu japońskiego. Jako rzadkość, zasługują te ryciny w każdym razie na uwagę publiczności.

Strejki i look-outy.

Paryż. Wszyscy francuscy fabrykanci maszyn odbyli wspólne zgromadzenie, na którem złożyli oświadczenie, że ze względu na to, iż teraźniejszy strejk nie jest ekonomicznym, lecz rewolucyjnym, ponawiają dawne swe postanowienie, że rozpoczną pracą tylko pod dawnymi warunkami i odrzucają stanowczo żądanie ośmio- i dziewięcio-godzinnego dnia pracy. Nadto uchwalono utworzyć Związek pracodawców i wspólną kasę, celem zwalczania strejków. Do kasy tej Związek ma co roku składać po sześć milionów franków.

Wiedeń. Na wczorajszem zgromadzeniu delegatów centralnego związku przemysłowców budowlanych Austryi, uchwolono w zasadzie lukaut wszystkich robotników, zajętych w budownictwie, przez co kilkadziesiąt tysięcy robotników pozostanie bez zarobku.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Dumy, w dyskusyi nad projektem adresu, omawiano punkty: 6 i 7 (mówią one o samowoli urzędników) i oba te punkty przyjęto w brzmieniu projektu, a odrzucono poprawki, domagające się, aby w adresie podkreślono słowa: o samowoli policyi, o konieczności zniesienia stanu wyjątkowego i korpusu żandarmeryi.

Do punktu 8, mówiącego o Radzie państwa, postawiono wiele poprawek. Jeden z posłów wniósł, aby skreślono ten punkt, który równa się żądaniu zupełnego usunięcia Rady państwa. Mówca oświadcza, że Rada państwa nie jest murem, dzielącym cara od narodu, lecz jest koleżanką Dumy, i jak słychać, jest gotową iść Dumie na rękę. Duma niema powodu domagać się usunięcia Rady państwa.

Inny poseł oświadczył, że zgadza się na punkt 8 projektu adresu, jeżeli odnosi się on tylko do obecnego składu Rady państwa, a nie ma na celu zniesienia systemu dwuizbowego.

Ks. Szachowski przeczy, jakoby szło o usunięcie systemu dwuizbowego i oświadcza, że kwestya ta musi być pozostawiona przyszłej Dumie, wybranej podług nowych ustaw wyborczych. Teraz idzie tylko o obecną Radę państwa. Mówca nie uważa tedy za rzecz wskazaną wstawiać do adresu ustępu o brakach Rady państwa. Niejasna stylizacya punktu 8 może wywołać nieporozumienia, dlatego mówca jest za skreśleniem tego punktu.

Duma przychyliła się do wniosku o prowadzenie dalsze bez przerwy dyskusyi, aż cały projekt będzie omówiony.

Na posiedzeniu wczorajszem rozdawano między posłów projekt ustawy wyborczej, wniesiony przez członków partyi konstytucyjno-demokratycznej (kadetów).

Tambow. Na ulicy zastrzelono wczoraj urzędnika policyi Szadowa, który brał udział w znęcaniu się nad uwięzioną Maryą Spirydonówną i z tego powodu został wydalony ze służby. Mordercę aresztowano.

Petersburg. *Nowoje Wremia*, omawiając deklaracyę posłów polskich, pisze: „Posłowie polscy niefortunnie uzasadniają swoją deklaracyę, powołując się na brzmienie aktów międzynarodowych z odległej przeszłości. Dwa powstania polskie oddawna już porwały nici stosunków wzajemnych dwóch narodów, opartych na legalnych podstawach. Narodowcom polskim ciąży należenie do jakiegokolwiek mocarstwa, nawet na zasadach autonomii. Program ich jest fantazyą polityczną w stylu romantyzmu historycznego, albowiem jedność polityczna Polski z Rosyą jest faktem realnym, na którego gruncie Polacy krok za krokiem mogą dążyć do wolnej federacyi. Interesy wyższe obu narodów wymagają, aby pracować wspólnemi siłami nad rozwojem samorządu, nie podrywając jedności państwowej. Jednakie prawa w samorządzie miejscowym będą zarówno dla ziem rosyjskich, jako też i polskich. Taką powinna być federacya dwóch narodów, która następnie bez żadnej wątpliwości doprowadzi do autonomii polskiej w najszerszem znaczeniu“.

Tambów. Wychowaniec klasy I. seminaryum duchownego strzelił z rewolweru do rektora, ale chybił. Ujęto go.

Petersburg. Jest zupełną nieprawdą, że dwór urażony jest zachowaniem się Dumy i dyskusyą jej o amnestyi i zastanawia się nad tem, ażeby ją rozwiązać. Owszem, na dworze są zupełnie zadowoleni z dotychczasowej postawy Dumy i nie mieliby jej wcale za złe, gdyby nawet ostrzej występowała przeciwko biurokracyi, gdyż dwór wcale się nie solidaryzuje z szkoyą biurokracyi, owszem starannie przy każdej sposobności zaznacza car, że często nie jest z jej postępowania zadowolony.

Petersburg. Z polecenia cara rozwieszono na korytarzach Dumy sześćdziesiąt obrazów świętych prawosławnych.

W sobotę jako w dzień imienin cara, ma być ogłoszona amnestya dla tych wszystkich, którzy nie mordowali i nie kradli cudzej własności.

Mały feljeton.

SONET.

p. Marysieńce J.

...Rozmarzyły mnie oczy upojne jak wino,
Twe cudne, cudne oczy, lśniące jak mórz złoto.....
Rozmarzyły mi duszę Twe oczy, dziewczyno,
Szczęściem w nią jakiemś wnikły i dziwną tęsknotą...

Upiłem się dziś wiosną i pobliżem Twojem,
Ust Twoich tajemniczem do róż podobieństwem,
Kwietną wonią zawrotną, blasków słońca zdrojem,
Upiłem się dziś wiosną... i ust Twych szaleństwem!

Straciłem przeszłość z oczu... Za zdeptane kwiaty
Tęczowych moich złudzeń — ślę wzgardę
[milczeniem,
Nie warte innej zemsty, ni innej odpłaty.

Lecz Ty mi, wiosno, stań się życia ukojeniem,
Rozdźwięcz się złotą pieśnią szczęścia zmartwych-
[wstania,
Wróć znikły skarb nadziei, wiary i kochania!...

(j. d.)

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Dzisiaj odbywa się w Krakowie doroczne walne zgromadzenie delegatów Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Zgromadzeniu przedłożone zostało sprawozdanie Dyrekcyi, przyjęte już przez Radę nadzorczą, a dające obraz działalności co do ubezpieczeń ogniowych, gradowych i życiowych. Najważniejsze cyfry zeszłorocznej kampanii w wymienionych trzech działach są następujące:

D z i a ł o g n i o w y. Wyniki w tym dziale okazały się dodatnie. Czysta pozostałość, wynosząca z górą 1,000.000 koron, umożliwiła przyznanie członkom zwrotu w wysokości 11% zaliczki. W roku bilansowym 1905 ubezpieczono wartości 1,900,282,056 kor., z tego unieważniono 229,861.927 kor., pozostało zatem wartości ubezpieczonej 1,670,420,129 kor. W roku 1904 było ubezpieczonej wartości 1,658,152,810 koron. Suma wartości zwiększyła się zatem o 12,267.810 koron. W roku 1905 zebrano zaliczki netto 10,959.015 kor. (halerze opuszczamy); w roku 1904 zebrano 10,861,684 kor. Zebrana zaliczka zwiększyła się zatem o 97.331 kor.

Wypłacone wynagrodzenia i koszta likwidacyi wynosiły w r. 1905 kwotę 7,083.652 kor., rezerwa na szkody nieuregulowane 814.748 kor., razem 7,898.401 kor. W roku 1904 wypłacone wynagrodzenia i koszta likwidacyi doszły do 9,624.687 kor., rezerwa na szkody nieuregulowane 794.300 kor., razem 10,418,987 kor. W roku 1905 zatem mniej o 2,520.586 kor. Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych za szkody wypłacone i nieuregulowane w roku 1905 wynosi 2,192.779 kor., w roku 1904 zaś 3,490.382 kor., zatem w roku zeszłym mniej o 1,297.602 koron.

Zamknięcie rachunków za rok 1905 wykazuje pozostałość w kwocie 1,000.388 kor., z której wydzielono 865.619 kor. jako 11% zwrot dla członków; pozostała reszta przydzieloną zostanie, w myśl postanowień statutu, do funduszu wyrównawczego.

Fundusz rezerwowy wynosił dnia 31 grudnia 1904 r. 6,541.597 kor., obecnie z dniem 31 grudnia 1905 roku wynosi 6,783.658 kor., fundusz wyrównawczy obecnie po przydzieleniu pozostałej reszty dojdzie do 391.841 kor., fundusz na różnicę kursu 298.588 kor.

D z i a ł g r a d o w y. Wynik operacyi w tym dziale był zeszłego roku bardzo pomyślny. Ubezpieczono wartości 53,567.505 kor. (+4,961559 kor. w porównaniu z rokiem poprzednim). Wypłacone szkody i koszta likwidacyi wraz z funduszem na szkody nieuregulowane 455.873 kor. (+92.664 kor.). Zysk wynosił 375.672 kor. (— 20.505 kor.) Tytułem zwrotu wypłacono 37% zaliczki uprawnionej do zwrotu. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 2,315.048 kor.; w roku poprzednim wynosił 2,122.559 kor. Obecnie po doliczeniu zwrotów dojdzie do 2,480 642 kor.

D z i a ł ż y c i o w y. Również rezultaty z interesów działu życiowego za rok ubiegły stwierdzają pomyślny i stały jego rozwój. Przyrost brutto ubezpieczonego kapitału w roku ubiegłym wynosi 13,511.281 kor.; ubyło natomiast wskutek wypłaty kapitałów z powodu śmierci lub dożycia terminu, wykupna i storna z powodu nieopłacania premii 11,253.584 kor. Ogólny stan ubezpieczeń w kapitałach i rentach wynosi w dniu 31 grudnia 1905 roku 106,018.196 kor. Na ten stan składa się 35.857 polic.

Według zestawienia rachunkowego zebrano r. 1905 premii od ubezpieczonych kapitałów po strąceniu premii kontrasekuracyjnej 4,022.531 koron, co w porównaniu do premii z roku 1904 daje przyrost. premii w kwocie 181,004 koron. Premia z rent natomiast wykazuje obniżenie o 120.300 kor. z powodu znacznie zmniejszonych wpłat jednorazowych. Wskutek korzystnego ulokowania kapitałów, stopa ogólnego oprocentowania wszystkich funduszów wynosiła 4.76 pro., przychód zaś z lokacyi kapitałów powiększył się o 43,149 kor. W roku 1905 zwiększyły się rezerwy matematyczne wraz z przeniesieniem premii o kwotę 1,279.413 kor., a rezerwa premij ubezpieczeń wojennych o 98.620 koron.

Ogólna lokacya kapitałów w stowarzyszeniach wynosi obecnie 6,016.622 kor., w stosunku do roku poprzedniego zwiększyła się o kwotę 633,934 kor. Stan pożyczek hipotecznych wynosi 6,916.992 kor. Czysty zysk na rok 1905 wynosi 376.939 kor. (+ 18,147 w porównaniu z rokiem 1904).

Proponowany podział zysku jest następujący: 1) tytułem 8% dywidendy dla ubezpieczeń pośmiertnych i mieszanych 95.814 koron, 2) tytułem 8% dywidendy dla ubezpieczeń wojennych 30.618 kor., 3) tytułem 5% dywidendy dla ubezpieczeń na dożycie 33.523 kor., 4) tytułem upośażenia funduszów rezerwowych: funduszu rezerwowego 75,387 kor., rezerwy zysków 124.926 kor., funduszu specyalnego 5.571 kor. i funduszu na różnicę kursu 6.491 kor.

KRONIKA.

Lwów, 18 maja.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował profesora III gimnazyum w Krakowie, Michała Nowosielskiego inspektorem szkolnym okręgowym w VIII klasie rangi dla okręgu szkolnego miejskiego we Lwowie.

Przykład godny naśladowania. Gimnazya w Samborze i Stanisławowie zapowiedziały gremialne wycieczki do Lwowa celem zwiedzenia wystawy Grottgerowskiej. Myśl tę witamy z największem uznaniem i spodziewamy się, że inne zakłady naukowe z prowincyi pośpieszą za tym przykładem. Władze szkolne powinny jednak bezzwłocznie wycieczki takie organizować, gdyż, jak się dowiadujemy, wystawa potrwa jeszcze tylko dwa tygodnie.

† Stefan z Kruzłowy Odrowąż Pieniążek zmarł, jak nam donoszą, onegdaj w Wiedniu. Był on pułkownikiem i jako nadzwyczaj zdolny oficer, a zarazem człowiek miły i bardzo prawego charakteru, cieszył się ogólną sympatyą i szacunkiem. Sp. Pieniążek pochodził ze starej rodziny szlacheckiej. Po ukończeniu gimnazyum, jako młody student uniwersytetu chciał wziąć udział w powstaniu węgierskiem, został jednak w maju r. 1849 aresztowany na granicy węgierskiej i za karę przydzielony jako prosty żołnierz do 40 pp. W rok potem przeniesiono go do 3 p. artyleryi polowej, a w r. 1851 otrzymał ułaskawienie i został kapralem-kadetem. W kilkanaście miesięcy później pozwolono mu wstąpić do akademii wojskowej. Po jej ukończeniu w r. 1857 został podporucznikiem 2 pułku artyleryi. Brał on udział w bitwach pod Pallestro, Magentą i Solferino. Za dzielność i zasługi swoje w bitwie pod Magentą otrzymał wojskowy krzyż zasługi. W r. 1862 zamianowano go profesorem taktyki w wojskowej technicznej akademii. W r. 1890 został pułkownikiem i komendantem pułku artyleryi im. Cesarza Franciszka Józefa. W trzy lata potem przebył bardzo ciężkie zapalenie płuc i na własną prośbę został przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał order żelaznej korony.

Pogrzeb śp. Pieniążka odbędzie się dzisiaj w Wiedniu. Zwłoki będą wystawione i pokropione w polskim kościele na Rennwegu, a potem złożone na głównym cmentarzu.

Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj drugie w tym tygodniu tajne posiedzenie. Na tem posiedzeniu przyjęto najpród wniosek nagły r. Jaworskiego o natychmiastowe opróżnienie grożącego zawaleniem domu przy ul. Batorego l. 30, czyli tzw. Bourlardówki. Pomieszczona tam szkoła pospolita im. Klementyny Tańskiej do końca bieżącego roku szkolnego przeniesioną będzie do budynku którejś ze szkół miejskich, a to z tem, że nauka w niej odbywać się będzie tylko w godzinach popołudniowych. Następnie nadano obywatelstwo m. Lwowa panom: Stanisławowi Bełtowskiemu, Kazimierzowi Sotschekowi, Bazylemu Józefowiczowi, Marcinowi Krzewuszyckiemu, Antoniemu Maerzowi, Jakóbowi Kocybale, Pawłowi Proniowi i Stanisławowi Motylewskiemu. — Stypendyum z fundacyi śp. R. Ducheńskiego nadano Franciszkowi Mazurkowi, zaś stypendyum z fundacyi śp. Kisielki Franciszkowi Jasieniakowi. — Wreszcie załatwiono kilkanaście spraw personalnych funkcyonaryuszy magistratu. Na tem wyczerpano porządek dzienny i posiedzenie zamknięto.

Zamach morderczy na xiędza. W nocy z 14 na 15 b. m. około godziny 2-giej jakiś dotąd niewyśledzony złoczyńca, z niewiadomych pobudek, wykonał zamach na życie X. Jana Wolskiego, proboszcza w Klimkówce koło Rymanowa. Oknem od zachodu dostał się do sypialni i śpiącemu xiędzu zadał tępem narzędziem żelaznem dwie ciężkie, promieniste rany w głowę, czem odrazu pozbawił go przytomności. Złoczyńca na tem nie poprzestał, ale znęcał się widocznie dalej nad swoją ofiarą, gdyż X. Wolski ma całą twarz strasznie pobitą, obydwa policzki pod oczyma i w okolicy ucha poranione, dolną szczękę złamaną, gardło silnie podrapane i od duszenia spuchnięte, prawą rękę, którą niezawodnie bronił się odruchowo, potłuczoną i poranioną, podobnie i prawe biodro. Na krzyk i jęk nieszczęśliwej ofiary przybiegła z odległej części domu z pomocą gospodyni staruszka z służącą, niosącą lampę w ręku. W drzwiach zbrodniarz uderzeniem staruszki w czoło, powalił ją bezprzytomną na ziemię, lampę zaś w ręku służącej zagasił i uciekł przez okno w kierunku Iwonicza, nie popełniwszy rabunku. X. Wolski odzyskał około godziny 5 rano przytomność i został zaopatrzony św. Sakramentami. Stan jego jest poważny, ale nie beznadziejny, cierpi wiele, ale przytomność ma zupełną; z krytycznej chwili zgoła nic nie pamięta i wogóle nie wie, co się z nim stało. Śledztwo sądowe, prowadzone energicznie przez p. Kuryłowicza, radzcę sądu z Rymanowa, nie wpadło dotąd na ślad zbrodniarza.

Zamach na x. metropolitę Szeptyckiego. Pod tym sensacyjnym tytułem *Diło* opisuje smutny fakt, który się zdarzył podczas onegdajszego zgromadzenia ruskiego towarzystwa „Zoria“. Oto podczas obrad wpadł do sali przez otwarte okno wielki kamień i padł na podłogę u nóg obecnego na zgromadzeniu x. arcybiskupa Szeptyckiego. Zgromadzeni, ogromnie wzburzeni, wyjrzeli przez okno i zobaczyli stojącą na dziedzińcu gromadę uczniów gimnazyalnych Rusinów. Wiele osób wybiegło z sali na podwórze. Wtedy uczniowie uciekli. Zdołano pochwycić tylko niejakiego Baczyńskiego, syna notaryusza w Kałuszu i Hermanowskiego. Oddano obydwóch w ręce policyi. *Diło* twierdzi, że zbiegli ich koledzy byli to sami synowie znanych i wybitnych osób z obozu Starorusinów.

W policyi przyznał się Baczyński, iż to on rzucił kamień do sali przez otwarte okno. Nie chciał jednak powiedzieć, w jakim celu to uczynił. Śledztwo wykazało, że gdy przed budynek „Domu Narodnego“, w którym jest lokal „Zorii“, zajechała kareta arcybiskupa, kilku gimnazyalistów zapytywało stróża budynku, czy metropolita poszedł do „Zorii“. W krótki czas potem wpadł kamień do lokalu „Zorii“.

Złożony w policyi jako *corpus delicti* kamień waży prawie 3 kg.

Tajemnice poczty. Poseł Włodzimierz Gniewosz, dla zadokumentowania sympatyi swoich do Rusinów, dał na ruską czytelnię „Proświty“ w majątku swoim w Złotym Potoku 20 koron. Wydział czytelni nie przyjął tego daru, a zwracając ową dziesiątkę, rozpisał się szeroko o powodach, które nie pozwalają mu przyjmować darów z ręki p. Gniewosza. List ten doszedł do rąk p. Gniewosza, ale nie doszła go wcale dziesiątka, gdyż przy otworzeniu owego listu nie było w nim 20 koron, co listonosz potwierdza. Nadawcy zaś, t. j. prezydyum wydziału czytelni, oświadczają, że gotowi są przysiądz, iż pieniądze włożono do koperty. Co się z ową dziesiątką stało, jest dotąd tajemnicą.

Wycieczka uczniów. Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka młodzieży lwowskich szkół średnich, pod przewodnictwem dyrektora Lityńskiego i grona profesorów. W wycieczce bierze udział 208 uczniów. Na dworcu oczekiwały gości lwowskich liczne zastępy publiczności, młodzieży szkół średnich z Krakowa i Podgórza, oraz delegaci Koła im. Asnyka Towarzystwa szkoły ludowej jako opiekunowie wycieczki. Po wzajemnem powitaniu ruszył wielki pochód do miasta w towarzystwie trzech orkiestr gimnazyalnych, które kolejno grały narodowe marsze. Na rynku pochód zatrzymał się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie witali młodzież profesor Flach i u zeń VII klasy Skąpski. Podziękował za powitanie dyrektor Lityński. W nocy 20 uczniów wyjechało z prof. Majerskim do Zakopanego.

Świetną ilustracyę naszych znanych i miłych stosunków społecznych daje w najnowszym numerze *Śmigus*, zamieszczając rysunek przedstawiający rzekomo „dział metalowy“ na bliskim dorocznym jarmarku wyrobów krajowych. Widzimy tu w odpowiednich personifikasyach między innemi: siekacz do żywego mięsa, lancet do krajania artystów opery, brzytwę do golenia szlachciców itd. Numer, jak zwykle, zajmuje się wszystkiemi sprawami, będącemi na porządku dziennym, a prócz tego przynosi mnóstwo dłuższych lub krótszych humoresek wierszem i prozą, oraz kronikę krakowską i prowincyonalną w sporej rubryce.

Wyścigi cyklistów odbędą się we Lwowie 10 czerwca b. r., zaś w razie niepogody w dniu 14 czerwca b. r. Biegów będzie 7, a między innemi bieg tendemów i bieg nowicyuszy.

Sprawa kradzionych sreber. Również i w pomieszkaniu ks. Wredego pod Madrytem odbyła się rewizya celem stwierdzenia, czy nie ma tam jeszcze obcych sreber hotelowych. Rewizya dała wynik ujemny. Księżna Wrede telegraficznie zawiadomiła sąd w Schwerynie, że się stawi przed sędzią śledczym, który postawił wniosek, ażeby księżnę umieścić dla obserwacyi w zakładzie leczniczym.

Otrucie. Dzisiaj o ósmej rano otruła się sublimatem niejaka Marya Hopniak w piwnicy domu przy ulicy Pełczyńskiej l. 6.

Człowiek z XVIII stulecia. Tymi dniami umarł w Raranczy na Bukowinie, Jan Bilik, który się urodził w 1792 roku. Miał 114 lat. Był to chłop zawsze bardzo ubogi, który przez całe życie musiał ciężko pracować, to też do ostatka pracował i w tej ciężkiej i ustawicznej pracy znalazł powody swej długowieczności. Znaną jest bowiem rzeczą, stwierdzoną przez statystykę, że ludzie ubodzy, nie mający nałogów, ogromnie pracowici, żyją znacznie dłużej od ludzi bogatych i nie pracowitych.

O tragicznym końcu popa Gapona opowiadają pisma paryskie bardzo zajmujące szczegóły przyczem ręczą za ich wiarygodność. Otóż Gapon, który był przez pewien czas bożyszczem rewolucyonistów rosyjskich, padł, jak już napewne wiadomo z ich ręki, jako zdrajca partyi. Aż do pamiętnej „czerwonej niedzieli“ w Petersburgu, kiedy to z krzyżem w ręku szedł na czele tłumu przed pałac carski, rewolucyoniści, mimo że posiadał wielki mir wśród robotników, nie dowierzali mu i zachowywali się wobec niego bardzo nieufnie, a to z powodu stałych stosunków jakie miał z policyą. Posądzano go, że był narzędziem w rękach jednego z najbardziej gorliwych urzędników policyjnych, niejakiego Zubatowa, który oddawna starał się o utworzenie wśród robotników pewnych związków, czy syndykatów. Organizacya ta, którą Gapon przeprowadzał z ramienia policyi, rozbiła się nagle. Robotnicy zażądali, aby car zatwierdził sam obietnice, składane przez policyę i postanowili podążyć tłumnie do cara z supliką. Gapon nie zdołał już powstrzymać tego ruchu, postanowił więc stanąć na jego czele. Ale radykalne stronnictwa nie przestawały go podejrzewać. W dzień ów krwawej manifestacyi postawiono go wprawdzie na czele pochodu, lecz jako straż przyboczną dodano mu 2-ch członków komitetu rewolucyjnego, którzy obok niego postępowali, śledząc pilnie każdy jego ruch. Gdy Gapon umknął za granicę, komitet rewolucyjny śledził go zrazu, lecz wkrótce komitet począł mu ufać, a rewolucyoniści rosyjscy, przebywający za granicą, przyjęli go z otwartemi ramionami.

Od tego czasu Gapon zaczął się uważać za wielką i słynną osobistość, a gdy jeszcze jakiś wydawca dał mu 80.000 franków za manuskrypt jego pamiętników, całkiem mu się przewróciło w głowie. Rzucił się w wir uciech światowych, pił i grał; naturalnie równocześnie z tem poczęła znowu upadać jego opinia wśród rosyjskich rewolucyonistów. Przez pewien czas mieszkał on w Paryżu u pewnej wybitnej osobistości z rosyjskiego świata rewolucyjnego i rzekomo drżał przed policyą. Strach ten jednak był udany, gdyż Gapon miał już w kieszeni pozwolenie na powrót w granice Rosyi. I istotnie powrócił do Petersburga, lecz przywódzcom swojego stronnictwa nie pokazywał się. Ci tymczasem czynili wielkie starania, aby uzyskać pozwolenie powrotu dla Gapona, gdyż chcieli go mieć pod ręką i na oku. Pewnego razu zawołał Witte do deputacyi: „Ależ to czysta komedya. Przecież panowie musicie dobrze wiedzieć, że Gopon jest w Petersburgu“ — i powiedział im adres jego mieszkania. Od tego czasu zaufanie partyi do Gapona to rosło, to opadało. Chodziły wieści, że Gapon jest na usługach policyi, że otrzymał kilkadziesiąt tysięcy rubli na jakieś jej wiadome cele itd., ale Gapon umiał pozować na szlachetnego i wykręcić się od każdego podejrzenia i zarzutu. Pomimo nieufności dano mu jednak spokój, gdyż nie przychwycono go na gorącym uczynku, a nie chciano go karać jedynie na podstawie podejrzeń.

Aż raz zażądał od niego jeden z naczelników policyi politycznej, niejaki Raczkowski, aby mu wskazał głównych przywódzców partyi terrorystycznej. Gapon miał przystać na to, i za kwotę podobno 50.000 rubli zgodził się wydać trzech przywódzców „organizacyi bojowej“ i wymienił ich po nazwisku. Nie mogąc snać jednak urzeczywistnić sam ich wydania, zwierzył się z tem przed jednym ze swych towarzyszy, inżynierem z zawodu, zaufanym przyjacielem, którego uważał za przedajnego, i wyznaczył mu schadzkę na dzień 10 kwietnia st. st. po południu w małej miejscowości podmiejskiej, położonej na drodze żelaznej finlandzkiej, zwanej Ozierki.

Jakoż zeszli się tam w oznaczonym dniu i godzinie, lecz w domu, w którym stanął inżynier, ukryło się czterech delegatów tejże partyi robotniczej, której kierownikiem był Gapon. Ukryli się oni obok jadalnego pokoju, w którym miała się odbyć rozmowa, aby schwytać swego przywódzcę na gorącym uczynku zdrady i „wymierzyć sprawiedliwość“. Gapon, wszedłszy, zaczął mówić natychmiast. Przedstawił szczegółowo swój plan schwytania owych trzech przywódzców terrorystycznych, aby ich wydać Raczkowskiemu, a potem przystąpił do kwestyi pieniężnej. Inżynier, aby skłonić Gapona do obszerniejszych wyznań, rozpoczął targ zażarty: to, co mu ofiarowano, było nadto mało wobec niebezpieczeństw przedsięwzięcia! Na to Gapon oświadczył zarówno cynicznie jak nieostrożnie, że to tylko początek i że po tym pierwszym czynie, pójdą dalsze... za znaczniejszem wynagrodzeniem. — Poczem uspokajając obawy inżyniera, zaczął chwalić doskonałość swego planu, dającego mu zupełne bezpieczeństwo. — W tej chwili ukazali się czterej delegaci, rzucili się na struchlałego Gapona, związali go i złożyli — sąd.

Sporządzono opis jego zdrady. W przerażeniu przyznał się Gapon do wszystkiego: że będąc za granicą, ofiarował swoje usługi policyi w zamian za amnestyę, że ukradł zrazu 20.000 rubli, a potem 50.000 rubli z kasy syndykatów robotniczych i że wreszcie starał się przekupić inżyniera, celem wydania trzech „przywódzców terrorystów“. Bezzwłocznie wydano wyrok śmierci. Wysłuchał go Gapon, oszalały z trwogi. Wyrok wykonano natychmiast. Uduszono go za pomocą sznura i powieszono w tym samym pokoju. Wszystko, co miał przy sobie, zabrano; klucze i portfel z pieniędzmi, a gdy noc zapadła, grono pięciu „wykonawców“ powróciło do Petersburga, pozostawiając trupa na miejscu, gdzie — jak wiadomo — w kilka dni dopiero później znalazła go tam policya w stanie zupełnego już rozkładu.

„Dla pań palących“. Kilka angielskich dam, jadących tymi dniami z Londynu do Liwerpolu, zażądały, aby w pociągu pośpiesznym, którym jechały, zarezerwowano w I klasie przedział „dla pań palących“. Fakt ten musiał się zarządowi kolei nie wydać zbyt dziwacznym, bo żądaniu uczyniono zadość. W Anglii nietylko damy ze sfery *high-life'u* napotyka się z papierosem w ustach, lecz trafiają się wypadki, że zwykłe kucharki przy wykonywaniu swej służby w kuchni, oddają się paleniu. Nierzadko powstają stąd spory między panią domu, a taką służącą i wiele podobnych wypadków musiano sądownie rozstrzygać. Zachodziła bowiem kwestya, czy palenie tytoniu ze strony służącej podczas wykonywania obowiązku jest wybrykiem, za który taką osobę można natychmiast wydalić ze służby, czy też uważać to trzeba za korzystanie z prawa osobistej wolności, na które jedynem lekarstwem — o ile rozumne wytknięcie nie pomoże — jest ustawowe wypowiedzenie posady. Tej kwestyi sądy angielskie dotychczas nie rozstrzygnęły.

Panie palące spotykano w przedziałach kolejowych, rezerwowanych wyłącznie dla kobiet, tak często, że ostatni regulamin kolei niemieckich wyraźnie swych funkcyonaryuszy osobno informuje, że panie, przekraczające zakaz palenia w przedziałach kobiecych, należy przeprowadzać do przedziałów ogólnych. Skarżyli się Niemcy, że szczególnie Rosyanki i Polki napotykano na owem przestępczeniu w pociągach miejskiej kolei w Berlinie. Podobne powstawały konflikty między damami a personalem kolejowym w Paryżu. Pewna rosyjska hrabina, której w przedziale kobiecym wytknięto palenie, odpierała zarzut tem, że napis „Dames seules“ nie zawiera zakazu palenia. Sprawy tej nie rozstrząsano urzędownie, aby nie wywołać przykrego wrażenia w kolonii rosyjskiej.

W grudniu 1903 r. niesłychanego rozgłosu doznało zjawienie się młodej damy w wagonie miejskiej kolei elektrycznej w Wiedniu, wyciągającej papierosa z eleganckiej papierośnicy i zapalającej go z takim spokojem, jakby to była czynność najzwyklejsza w świecie. Podnoszono wówczas w dziennikach wiedeńskich, że młoda dama nikogo nie prosiła o ogień, że więc miała ze sobą zapałki.

W Rosyi od najdawniejszych czasów starano się zapobiegać paleniu tytoniu. W r. 1634 wydał Michał Fedorowicz ukaz, zabraniający surowo palenia; jak gruntownie zaś władze przestrzegania tego ukazu pilnowały, to ocenić można z kar, które pisarz ówczesny Olearius opisuje: rozkrawano policzki, przedziurawiano nos i t. p. Car Aleksy zagroził nawet karą śmierci za palenie, a przecież nie wstrzymało to wszystko rozszerzenia się tego nałogu. Car Piotr zniósł owe kary, dzisiaj zaś podaje Knut Hamsun w swym opisie podróży po Kaukazie, że „we wszystkich przedziałach kolejowych kobiety gotują herbatę i palą tytoń“. P. Schadow opisuje, że widział, jak podczas jazdy na okręcie Lloyda dla pewnej tureckiej damy haremowej eunuch kręcił papierosa, wkładał go w usta i zapalał. Wyglądało to bardzo zabawnie. U nas widok pań palących w salonie należy jeszcze do rzadkości, a mniemać wolno, że nie doczekamy się tego, aby w publicznych miejscach panie miały odwagę palić.

Nagły zgon. Z Kęt donoszą, że onegdaj popołudniu, w czasie rozprawy sądowej, zmarł tam nagle na udar serca X. Ignacy Waszkiewicz, proboszcz z Bielan.

Nowa opera polska. Pan Zygmunt Noskowski napisał nową operę pod tytułem „Wyrok“. Będzie ona wystawiona najpierw w Warszawie w jesieni.

Temperatura dnia 16 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +18, w Salcburgu +12, w Gracu +18, w Pradze +16, w Tryeście +18, w Abbazyi +15, w Ragusie +16, w Budapeszcie +16, w Berlinie +14, w Hamburgu +10, w Monachium +11, w Zurychu +8, w Genewie +11, w Lugano +14, w Anglii +6, w Paryżu +8, w Biarritz + 18, w Nizzy +18, w północnych Włoszech + 14, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo + 16, w Madrycie +10, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +12, w Wilnie +16, w Warszawie +17, w Moskwie +12, w Kijowie +18, w Odessie +17, w Serajewie +14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +18, w Sofii +15, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Kasinie Wielkiej X. Jan Nepomucen Kudra, proboszcz tamtejszy, w 50 roku życia. — W Arce hr. Józef Saryusz Zamoyski, dr. praw, szambelan, przeżywszy lat 75.

Stan powietrza. 7. o g. 7. rano +16 R. w poł. + 19 R. Bar. 756. Idzie w górę. Pochmurno. Zanosi się na deszcz.

Egoizmy.

Mąż (połykając twardą pieczeń). Ach! chciałbym być strusiem...

Żona (dotknięta). Jabym to samo chciała! — [illegible] pióra do kapelusza, których mi tak potrzeba!..

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Eros i Psyche“ Żuławskiego. Gościnny występ Ireny Solskiej. W sobotę „Chopin“, opera Orefice'go. W niedzielę popołudniu „Panna pracka“, wieczorem „Eros i Psyche“. Gościnny występ Ireny Solskiej.

Literatura i sztuka.

* **Marya Kazecka:** „Akwarele“; Lwów, Księgarnia Polska, Warszawa, E. Wende i s-ka. 1904. „Poezye“, Lwów 1905; skład główny we Lwowie w Księgarni Polskiej, w Warszawie u E. Wende i s-ki.

Oprócz wymienionych dwóch tomików, które mamy przed sobą, na dorobek literacki młodej autorki składa się jeszcze trzeci tomik poezyj, wydany przed trzema laty, a zatytułowany „Kędy milczy słońce“... Trzy te tomiki zestawione ze sobą stanowią bogatą skarbnicę poezyi i o talencie młodej poetki jak najpiękniej świadczą.

W „Akwarelach“ autorka tworzy małe, prześliczne pejsaże, tak pełne nastroju i poezyi, jak najpiękniejsze obrazy Chełmońskiego. I naprawdę [illegible] pejsaże tego najbardziej swojskiego i najbardziej poetycznego z naszych malarzy. Posłuchajmy naprzykład, jak nastrojowo wygląda następujący obrazek w „Akwarelach“:

W sie zszarzałej nocy słońce [illegible]
W sennych migotach błyszczy kłosie żyta wiotkie...
Od kwitnących konopi wonie płyną słodkie...
Gdzie gdzie głębia stawu oparem przykryta...

Po nieskoszonych falach dziwna, rozsnuta
[illegible] gawęda wody od końca do końca...
A poprzez wszystko idzie ciemne złoto słońca...
W nieskończonym przemarszu jak rzeka czerwona...

Ten wschód słońca jest naprawdę prześliczny. A jaki ładny jest następujący wierszyk:

[illegible]
Wszystko niebo niebieskie jak morze...
[illegible]
Światłu mgła z poświaty tęczowej utkana...
[illegible] się gdzieś po tarniach w cichym rozt[...] [worse.]

Spokój ogromnie smutny i żałość serdeczna...
Tylko chór [illegible] słabnący, daleki!
Poprzez topole światłość rozsrebrna się mleczna,
[illegible] rzeki...

Również prześliczna jest następująca akwarela, pełna nastrojowej poezyi:

Kiedy się modlą mniszki w noc gwiaździstą...
Swą mową cichą ogromnie na ziemi...
[illegible]
Gonnie mgłami jak niebo jasnemi...
Tylko słychać gdzieś liści szemranie...
I słoń szelesty, co usnęły w cieniu...
I powiew wiatru, i traw kołysanie...
I wielka cisza zawisła w skupieniu...
Tylko dziewanny ogromne, złociste...
Rosną się pieśnią po pod stopy klonią...
I swe chmiele, jakby je kto dłonią
[illegible] gładził w te noce gwiaździste...

„Akwarele“ p. Kazeckiej są zarówno nastrojowe, czy autorka opisuje nam noce pogodne, czy oblane promieniami słońca, czy owiane oparami mgły. Jak niezrównanie piękny jest naprzykład następujący pejsaż:

Staw drzemie barwą malowanej tęczy,
Szumią szuwary wśród skwarnego lata,
Owadów złotych gromada skrzydlata
Nad stawem, jak harfa przycichła, brzęczy...

Żaden liść nie drży od wiatru podmuchu...
Na błękit taki słoneczny, świetlany,
Tylko się sypią źdźbła żółtego puchu,
Z lipowych kwiatów na żytnie łany...

Tylko się kłania — pełny srebra rosy
Łan nad równiną otulony ciszą
I białe, ledwo przebudzone wrzosy
Rytmicznym taktem lekko się kołyszą...

Pozwólmy sobie jeszcze następujący śliczny wierszyk przypomnieć:

W otwartem oknie dziwnie smutna stoję, —
Na moje pola i na moje łany
Patrzę [illegible] rozśpiewany
I wszystkie kwiaty rozkwitły się moje...

Białych motyli jasne spadły roje,
Gwar ważek szczęściem słonecznem pijany
W moje pola i na moje łany.
W otwartem oknie dziwnie smutna stoję...

Widzę, jak późną, jesienną, zawieją
Wiatr się ku drzącym kwiatom cicho skrada,
[illegible] pożółkłej darni je układa...

A potem idzie przez pustą aleję,
Potem kielichy zwieszone, bezwonne,
Którym wiatr cicho zawodzi pożwonne...

Głosy publiczności.

„Po czynach ich, poznanie ich“. Jako długoletni sekretarz kilku gmin, miałem sposobność pozostawać w stosunku urzędowym ze sześciu, zmieniającymi się ck. starostami w Tarnobrzegu. Każdy z nich starał się w ramach ustaw administracyjnych o dobro powiatu wogóle, każdy stał na straży wykonywania istniejących przepisów także w pojedynczych gminach do jego powiatu należących, ale tylko u jednego zauważyłem oprócz wykonywania spraw urzędowych i złotego kołnierza, także prawdziwie chrześcijańskie z ł o t e s e r c e.

Ponieważ objaw ten w dzisiejszych czasach, w stanie urzędniczym, nie jest rzeczą codzienną, a ponieważ radą i pomocą przez JW. pana hr. i ck. starostę Zygmunta Lasockiego w Tarnobrzegu obdarzeni wylewają w pierwszej linii przedemną swoje uczucia wdzięczności i podzięki, dla tego poczuwam się do obowiązku podać niektóre, świeże jeszcze fakta do publicznej wiadomości.

Przypadek zdarza, że w gminie Mokrzyszowie, 4 kilometry blisko od miasta powiatowego odległej, powstaje pożar. Szlachetny naczelnik powiatu JW. pan hr. Zygmunt Lasocki jawi się osobiście w krótkiej chwili po wybuchnięciu pożaru pomiędzy pierwszymi na miejscu smutnej katastrofy, kieruje akcyą ratunkową przez kilka godzin, a zapewniwszy zlokalizowanie pożaru, pociesza rozpaczających przed swoim odjazdem, pozostawiając także wsparcie pieniężne 100 koron do podziału między 17 rodzin nieszczęśliwionych pogorzelców, które czwartej prośbie modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, zupełnie zadość uczyniło, a podniosło zasługę podwójnie, bo udzielone zostało zaraz i w największej nędzy.

Wspaniałomyślny JW. pan hr. i ck. starosta nie wypuszcza ze swojej opieki i pamięci nieszczęśliwych pogorzelców i na czas przyszły otacza ich bowiem wielką opieką ojcowską; skoro tylko rozpoczęli budować na nowo swoje gniazda, zjeżdża znowu na miejsce budowy, bada przez parę godzin położenie placów, a napotkawszy już wystawiony domek ubogiej wdowy na placu bardzo ścieśnionym i na wypadek pożaru nader zagrożonym, poleca usunięcie tego domku na inny plac bezpieczniejszy; właścicielka płacze, że jej trudy i koszta wystawienia budynku zostają udaremnione.

Szlachetne serce stanowczego JW. pana hr. i ck. starosty zwraca jej koszta 60 koron i 500 sztuk dachówek nieudałej budowy; wyszukuje dla niej własnem staraniem plac inny, bezpieczniejszy i tym sposobem godzi sprzeczność pomiędzy wymaganiem ustawy a poczuciem ludzkości. Oprócz tych wysoce szlachetnych czynów przebija się prawdziwie chrześcijański charakter JW. pana hr. i ck. starosty także i w wielu innych kierunkach i zarządzeniach, jak na polu oświaty, popieraniu gorąco wszelkich dobrych i pożytecznych dla ludu instytucyi. Oprócz tego polecił budować studnie publiczne w kilku gminach, gdzie tego potrzeba wymagała, a mianowicie w gminach: Sielec, Skopanie, Dąbrowica, Sokolniki, Wielowieś, Nadbrzezie, Koćmierzów i Sobów po 1 studni, w Furmanach 3 studnie, w Dębicy i Mokrzyszowie po 2 studnie z materyi betonowej i to od kwoty 114 koron do 700 koron, a wszędzie wysoko ceniony JW. pan hr. i ck. starosta dostarcza ze swych osobistych funduszów potrzebnych do budowy studzień betonów.

Takim starostą jest JW. pan hr. *Zygmunt* Lasocki w Tarnobrzegu.

Piotr Jała w Mokrzyszowie.

Z izby sądowej.

Lwów 18 maja.

(Kradzieże w winnickiej fabryce tytoniu).

Zapowiedziane na dzisiaj na wpół do 12 w południe ogłoszenie wyroku w procesie o kradzieże tytoniu w fabryce w Winnikach, odbyło się o godzinie $^3/_4$ na 2 z południa. Skazano werkmistrza Grzegorza Bukowskiego za zbrodnię z §§ 171, 173 i 176 na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, Jankla Ehrenpreisa za zbrodnię z §§ 185 i 186 na 6 miesięcy zwykłego więzienia, Beilę Zwerdling za przekroczenie z § 464 na 14 dni aresztu, zaś siedmdziesięciopięcioletniego Markusa Szostyka za przekroczenie z § 477 na 20 koron grzywny.

Uwolniono: Alfonsa Wolfa, Jana Cimurę, Ferdynanda Schmidta, Feliksa Skremetę, Jana Mikulskiego, Issara Ehrenpreisa, Taubę Ehrenpreisową, Mojżesza Fischera, Nehemiasza Zwerdlinga, Abrahama Szostyka, Salomona Bomsego, Abrahama Wohlmutha i Samuela Thalera.

* * *

Stanisławów 17 maja.

(O rozruchy w Lackiem).

Przesłuchiwanie świadków rozpoczęło się od x. Antoniego Lenickiego, gr. kat. proboszcza w Niżniowie, który owemu pamiętnemu wiecowi przewodniczył. Nie uważał on, iżby usposobienie tłumu przy wystąpieniu p. Walewskiego było groźne, tak, że nawet prosił komisarza Dunikowskiego, aby sprawę jakoś załagodzić, a wiecu nie rozwiązywać.

Praktykant konceptowy namiestnictwa, dr. Dunikowski, który był komisarzem rządowym na wiecu, opowiada o przebiegu wiecu i twierdzi, że do zaburzeń nie byłoby przyszło, gdyby nie wystąpienie x. Korostila przeciw p. Walewskiemu, który chciał przemawiać. Dalej opowiada, że gdy z żandarmem schronił się do szkoły koszykarskiej, chłopi bombardowali budynek. Nie odważył się opuścić swego schroniska, bo ilekroć wyszedł, miotano przeciw niemu obelgi i rzucano kamieniami.

Świadek Walewski, sekretarz Wydziału powiatowego w Tłumaczu, zeznaje, że celem jego występowania na wiecach ruskich było sprostowanie pogłoski, jakoby Wydział powiatowy tłumacki otrzymał jakieś fundusze do rozdzielenia, po 80 koron na głowę. Świadek miał wrażenie, że x. Korostil nie z życzliwości go ostrzegał, ażeby nie przemawiał, ale raczej tonem groźby i nie wierzy w zapewnienia x. Korostila, że kierowały nim uczucia ludzkości.

Świadek Bolesław Buczyński, komisarz skarbowy w Tłumaczu, opowiada szczegółowo o swoim udziale w akcyi ratunkowej dla Dunikowskiego, oraz o wydanych żandarmeryi instrukcyach i poleceniach co do aresztowania winnych.

Przesłuchiwanie świadków trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 maja.

(Z.) Przepowiednie, że ruch towarowy na kolejach austryackich zmniejszy się po wejściu w życie nowych traktatów handlowych, nie sprawdzają się. Przeciwnie na wszystkich kolejach ruch wzmaga się bardzo znacznie, a odpowiednio do tego zwiększają się także dochody przedsiębiorstw kolejowych. Kolej północna wykazuje do tej pory dochód o 3,400.000 koron większy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, zwiększenie się dochodów kolei Południowej wynosi przeszło $2^1/_2$ miliona, a Statsbahnu 1,000.000 koron. Na kolejach państwowych sam tylko kwiecień dał dochód o przeszło 2 miliony koron większy od zeszłorocznego, ogólna zaś zwyżka dochodów od stycznia po koniec kwietnia wynosi z górą 6 milionów.

Z Belgradu donoszą, że prezes ministrów Pasicz wezwał telegraficznie posła serbskiego w Wiedniu dra Wuicza, aby bezzwłocznie przybył do Belgradu. Podobno celem tego wezwania jest, iż szef rządu serbskiego pragnie dowiedzieć się na pewno, jakie jest stanowisko rządu austryackiego w kwestyi dostawy armat dla artyleryi serbskiej i jakie wogóle koncesye można uzyskać od Austryi w nowym traktacie handlowym. Mając te informacye, pragnie p. Pasicz podobno jak najrychlej załatwić wszystkie kwestye sporne.

Z Rzymu donoszą, że minister skarbu Luzzatti prowadzi ożywione rokowania ze sferami finansowemi w sprawie konwersyi renty włoskiej. Renta ta jest 4-procentowa i oddawna już stoi przeszło 5% powyżej pari. Zamiarem p. Luzattiego jest podobno przeprowadzić automatyczną konwersyę w ten sposób, iż przez najbliższych pięć lat płacić będzie państwo posiadaczom renty włoskiej zamiast 4%, tylko $3^3/_4$%, a po pięciu latach już tylko $3^1/_2$%.

Na targu tutejszym i dzisiaj zachowała się spekulacya z wielką rezerwą ze względu na niewyjaśnioną sytuacyę parlamentarną.

Renta rosyjska podniosła się dziś na $89^1/_2$.

Lwowski targ na bydło z dnia 16go maja. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 129 sztuk; b) jałownika 49 sztuk; c) cieląt 96 sztuk; d) nierogacizny sztuk —. Razem 274 sztuk. Woły tuczone płacono 66—80, buhaje od 64—76 koron, krowy od 59 do 72 K., jałownika 60—62 K., cielęta od 68—80 K., nierogaciznę od 000—000 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz przyjął deputacyę miasta Pragi, która prosiła go, aby odwiedził Pragę. Na przemówienie burmistrza d-ra Grossa odpowiedział Cesarz po czesku: „Dziękuję panom za zaproszenie, w którem chętnie widzę nowy dowód wiernego przywiązania mego ukochanego król. stoł. miasta Pragi. Z przyjemnością przybędę, aby snów przekonać się o rozkwicie miasta.“ Po niemiecku: „Ponieważ atoli w czerwcu nie mógłbym, jakbym sobie tego życzył, zabawić dłużej w Pradze, przeto w jesieni dopiero przybędę i dłuższy czas zabawię. Przesłijcie tymczasem mieszkańcom Pragi moje serdeczne pozdrowienie.“

Kraków. Walne zgromadzenie członków „Towarzystwa wzajemnego kredytu“ odbyło się pod przewodnictwem p. Męcińskiego. Czysty zysk wynosi 159.026 kor. Imieniem rady nadzorczej wniósł dyr. Sędzimir o udzielenie absolutoryum, oraz przyznanie tamtejszej dyrekcyi, tudzież radzie nadzorczej tytułem 4% dywidendy 81.795 kor., a tytułem półprocentowej superdywidendy 10.121 kor. Wszystkie wnioski uchwalono.

Warszawa. Przy wyborze członków Rady państwa z wielkiej własności Królestwa Polskiego, wybrano czterech konserwatystów Polaków i dwóch narodowych demokratów.

Berlin. Rada związkowa przyjęła uchwaloną przez parlament ustawę o wprowadzeniu dyet poselskich.

Nancy. Przed przysięgłymi, w sali zapełnionej szczelnie publicznością, rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw xiężom Claude'owi i Lacour'owi, oskarżonym o zabójstwo robotnika Schumachera, który został ciężko raniony podczas demonstracyi, jakie z powodu inwentaryzacyi kościoła odbyły się dnia 18 marca przed plebanią w Saint Nicolas du Port. Obaj oskarżeni pojawili się w sutannach. Przyznali, że strzelali do demonstrantów, twierdzą jednakże, że znajdowali się położeniu sprawiedliwej obrony. Obaj wyrazili żal swój z powodu śmierci Schumachera.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 18 maja. (Tel. pryw.). Doroczne zgromadzenie delegatów Tow. wzaj. ubezp. z całego kraju rozpoczęło się dzisiaj o godz. 11 przed południem w wielkiej sali obrad przy ul. Basztowej. Na estradzie zajął miejsce prezes Józef Męciński i wiceprezes Tadeusz Cieński; członkowie Rady nadzorczej i dyrekcya z dyrektorem referentem drem Franciszkiem Paszkowskim. Jako komisarz rządowy obecny sekretarz Namiestnictwa dr. Kowalikowski.

Obrady zagaił prezes p. Męciński, witając delegatów z tem większem zadowoleniem, że może udzielić im dobrych wiadomości. Rezultaty, osiągnięte z działalności Towarzystwa, we wszystkich działach w roku ubiegłym okazały się pomyślne. Zamknięcia rachunkowe w każdej kategoryi ubezpieczeń wykazują znaczne pozostałości, co umożliwia wypłatę ubezpieczonym poważnych zwrotów. Mówca wyraził nadzieję, że rok ubiegły będzie początkiem nowej seryi lat pomyślnych, jakich długi szereg liczy Towarzystwo w swojej przeszłości.

Dalej zauważył mówca, że w szczegółowych sprawozdaniach rachunkowych znajdą delegaci szczegółowe cyfry, dlatego ogranicza się do podniesienia kilku tylko najważniejszych momentów. I tak w dziale ogniowym szkody za rok 1905 były o $2^1/_2$ miliona mniejsze, aniżeli w roku poprzednim i wynosiły niespełna 8 milionów, kiedy r. 1904 wynosiły $10^1/_2$ miliona. Fundusze rezerwowe tego działu wynoszą 9,877.572 kor., kiedy za rok 1904 zamknięcie rachunkowe wykazywało niedobór, to obecnie przeszło milionowa pozostałość pozwoliła wypłacić członkom tego działu 11% zwrotu.

Dział gradowy, który niejednokrotnie znaczne wykazywał straty i bywał przedmiotem licznych niepokojów, w roku ubiegłym dał niebywale świetne rezultaty. Wypłacimy bowiem członkom, uprawnionym do zwrotów, 37% od wniesionej zaliczki. Fundusz rezerwowy tego działu, żadną należytością nie obciążony, wzrósł w roku 1905 o kwotę 358.000 koron i wynosi 2,480.642 koron.

W dziale życiowym, mimo, że wynik śmiertelności rzeczywistej był wyższy od spodziewanej na zasadzie statystycznych tablic, to jednak wynik ostateczny jest także zadawalający. Dywidenda dla członków naszych przy ubezpieczeniach pośmiertnych i mieszanych wynosi 8%, przy ubezpieczeniach na dożywocie 5%. Wszystkie fundusze gwarancyjne tego działu zwiększyły się roku ubiegłego o kwotę 1,617.684 koron i wynoszą 27,741.435 koron, co stanowi 26·11% kapitałów ubezpieczonych. Ten stan funduszów gwarancyjnych w porównaniu procentowem z majątkiem innych towarzystw jest bardzo korzystny.

W dalszym ciągu prezes zawiadomił o ważniejszych czynnościach i sprawach z roku ubiegłego i podał do wiadomości wynik wyborów dyrektorów i zastępców.

Przystąpiono do obrad fachowych.

Rzym. Wczoraj najniespodziewaniej w świecie upadł gabinet Sonnina. Sprawa szła o to, że rząd chciał, aby Izba jak najprędzej wzięła pod obrady układ dotyczący upaństwowienia kolei południowej, gdyż rząd zawarł z akcyonaryuszami tej kolei umowę, która musi być przez parlament ratyfikowaną przed 1-ym lipca, (zupełnie rzecz ta sama co układ rządu austryckiego z akcyonaryuszami kolei północnej). Wywiązała się więc z tego powodu polemika. Izba wzięła na kieł i uchwaliła porządek dzienny, zwalczany przez rząd. Większość antirządowa wynosiła 27 głosów. Sonnino zapowiedział, że odkłada do dziś sprawę podania się do dymisyi.

Londyn. Król nadesłał na wystawę sztuki, mającą być otwartą w Londynie w przyszłym tygodniu, biust cesarza niemieckiego ze swych zbiorów.

Paryż. Część robotników, zajętych w przemyśle automobilowym, wróciła do pracy. Liczba strejkujących z rozmaitych gałęzi przemysłu wynosiła dziś 60.000, a zatem o 3.000 mniej, niż wczoraj.

Cieszyn. Podczas pogrzebu w miejscowości Koniaków koło Cieszyna skutkiem uderzenia piorunu wczoraj zginęło 13 osób, a 20 zostało zranionych, przeważnie ciężko.

Port Said. Zdarzył się tu wypadek dżumy.

Łódź. Dnia 16 b. m. o godzinie 5 popołudniu wtargnęło do mieszkania agenta firmy Ewans i Ska czterech ludzi uzbrojonych w rewolwery. Jeden stanął przy drzwiach, drugi chwycił służącego za gardło, a dwóch przyłożyło agentowi rewolwery do piersi i zażądało 500 rubli. Atoli służącej, która znajdowała się w mieszkaniu, udało się wykraść tylnemi drzwiami na korytarz i zaalarmować domowników. Bandyci rzucili się do ucieczki, wołając: „Jutro przyjdziemy się pomścić“.

Łódź. Wypuszczono na wolność 61 więźniów politycznych.

Warszawa. Zaczął się tu strejk pracownic, wyrabiających kwiaty sztuczne.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, prezydent ministrów ks. Hohenlohe odpowiedział na kilka interpelacyi w sprawie bojkotowania towarów austryackich na Węgrzech. Oświadczył, że rząd zajął się tą sprawą i zwrócił na to uwagę rządu węgierskiego, powołując się na tę okoliczność, że w myśl istniejących ustaw ma być zachowana wolna komunikacya towarów między obydwiema połowami monarchii. Rząd prosił, ażeby rząd węgierski objawił swe stanowisko w tej sprawie. Od rezultatu tego kroku zależnem będzie dalsze zachowanie się rządu austryackiego, o czem mówca Izbę wczas zawiadomi. Mówca może tylko zapewnić, że rząd jak zawsze, tak i w tym wypadku, ze stanowczością strzedz będzie interesów handlowych i przemysłowych Austryi.

Następnie odpowiedział minister obrony krajowej Schönaich na interpelacye, poczem p. Kramarz uzasadniał nagłość wniosku swego w sprawie stosunków na klinice ginekologicznej czeskiego uniwersytetu w Pradze i domagał się rychłego wybudowania nowej kliniki.

Prezydent ministrów ks. Hohenlohe oświadcza, że opłakany stan tej kliniki znanym mu jest; rząd tą sprawą zajmuje się i zrobi wszystko co możliwe, aby sprowadzić zmianę na lepsze.

Nagłość wniosku i sam wniosek przyjęto, poczem Izba przystąpiła do dyskusyi nad deklaracyą prezydenta ministrów.

Zabiera głos p. Zaczek (młodoczech).

Duma rosyjska.

Petersburg. W dalszym ciągu obrad Dumy nad adresem omawiano kwestyę agrarną. Zgłoszono poprawkę w tym duchu, ażeby nazwę „chłopów“ zastąpiono nazwą „gospodarzy rolnych“ i usunięto stan dotychczasowy, tworzący z chłopów osobną kastę.

Druga poprawka domaga się zaspokojenia chłopów, którzy niezaprzeczenie posiadają zbyt mało ziemi.

Trzecia poprawka żąda wstawienia do adresu ustępu, że nagląca potrzeba ludności wymaga tego, aby w tym roku nie żądano zapłaty zaległych podatków.

Mówcy prawicy z hr. Heydnem na czele oświadczyli, że zgadzają się na wywłaszczenie gruntów prywatnych, albowiem interes osób prywatnych musi ustąpić przed interesem publicznym.

Petersburg. Część adresu, odnoszącą się do kwestyi agrarnej przyjęto w dumie z jedną poprawką, w myśl której także cerkiewna własność ziemska ma podledz wywłaszczeniu.

Część odnoszącą się do kwestyi robotniczej przyjęto bez zmiany, jak również ustęp o oświacie publicznej.

Ustęp o budżecie państwowym przyjęto z tym dodatkiem, że żąda się formalnego obowiązku rządu przedkładania dumie corocznie budżetu.

Przystąpiono do ustępu, dotyczącego równouprawnienia narodowości. P. Abdon Koncewicz (gub. wołyńska) domaga się dodania następujących słów: „Rosya powinna stracić swoje odrębne cechy, któremi różni się od innych państw Europy, a nawet powinna zmienić swoją dotychczasową nazwę“. (Śmiech na sali, ironiczne oklaski i protesty).

P. Petrażycki prosi prezydenta, aby Koncewicza przywołał do porządku z powodu tych słów, obrażających godność Dumy. (Huczne oklaski).

Prezydent zapytuje, czy Izba chce głosować nad tym wnioskiem Petrażyckiego.

Odzywają się liczne głosy: „Nie, nie!“, poczem przyjęto ustęp o narodowościach.

Prof. Kowalewski żąda, ażeby adres uzupełniono następującym ustępem: „Odmłodzona Rosya przystępuje do nowego ukształtowania swego życia na zasadzie wolności i samowiedzy zarówno poszczególnych osób, jak i każdej z grup narodowych, zatrzymuje swe godne miejsce wśród innych wielkich mocarstw i jako przedmiot swych głównych trosk uważa niezawisłość i integralność państwa, utrzymaną w granicach przyjaznych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami i gwarantującą wolny rozwój wszystkich narodowości, szczególnie świata słowiańskiego.

Nasze dążenie zapewnienia pokoju międzynarodowego znajdzie możność zupełnego urzeczywistnienia dopiero wówczas, gdy w kraju całym zniknie niezadowolenie, które zmusza często rząd do prowadzenia wojny z obcemi państwami.

Dep. Nabokow i inni mówcy wystąpili przeciw temu dodatkowi, któryby tylko osłabił adres.

Po odrzuceniu wniosku Kowalewskiego, przyjęto odnośny ustęp adresu bez zmiany, poczem po obszernej dyskusyi przyjęto jednogłośnie ustęp o amnestyi.

O godz. 1 m. 10 w nocy odroczono posiedzenie na godzinę.

50 członków dumy przedłożyło nagły wniosek o zapytanie ministra spraw wewnętrznych w sprawie doniesień dzienników, że departament policyjny odgrywa rolę prowokatora zbrodni politycznych.

Uchwalono jednogłośnie pytanie to wystosować do ministra.

Przyjechali dnia 18 maja. A. hr. Rzyszczewscy z Rosyi. S. Kossowski z Horodkowa. P. Morawska z Odrzechowa. K. Madeyski z Gajów. P. Puchałęki z Rzeszowa. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. A. Just z Wiednia. St. Geppertowa z Czortkowa. F. Fleszar z Łańcuta. S. Kawecki i Cz. Swirski ze Sniatyna. A. Amster z Czerniowiec. W. Czaykowski z Zerawy. M. Polańscy ze Stryja.

Przyjechali dnia 18 maja. A. Poraziński z Lipska. W. Hejszl z Żółkwi. S. Worech z Kosowa. J. Geller z Sambora. W. Mandyczewska ze Stanisławowa. J. Domiccy z Królestwa. E. Rosikowicz z Czerniowiec. J. Nagelberg z Koniuszek. W. Ziołecki z Lubaczowa. J. Koller, M. Borgenicht, K. Sellner, H. Matouschek i M. Wassing z Wiednia. S. Rulikowscy z Podola. S. Gozdzińska z Dunajowa. E. Herzig z Sanoka. K. Bilińscy z Szarpaniec. M. Majewski ze Lwowa. O. Staniszewski z Brodów. J. Klejnowscy z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576 —. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195 —.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławecznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.85*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.86, 11.15, 6,87* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7,25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.80
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.50, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9.10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18/5 do 16/9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 4.15 przed poł. (od 18/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł. zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w nieds. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A gdybyś się pan namyślił wcześniej — dodała figlarnie — to przyjdź pan zaraz, nie zwlócząc... Życie jest tak krótkie, że należy korzystać z każdej chwili szczęścia.

Do pokoju wszedł Viry.

— O czem-że państwo mówili? — zapytał.

— O rzeczach bardzo ważnych — odparła jego żona. — P. Morgex zwierzał mi się... Lecz nie wolno mi zapewne zdradzić tajemnicy.

Dla zaintrygowania męża, ze zwykłą sobie żywością, zaczęła mówić o czem innem.

Wyszedłem od nich późnym wieczorem, mocno wzburzony.

Słowa pani Viry przedstawiły mi rzecz w innem świetle i zwiększyły jeszcze moje wyrzuty sumienia; postanowienie moje nie zostało jednak zachwianem. Widziałem jasno, iż potępi mnie wiele osób, o których szacunek mi chodziło; widziałem przedewszystkiem, że tą decyzyą przyczynię Klotyldzie bólu i zawodu. Lecz postąpić inaczej nie mogłem, zmuszała mnie bowiem do takiego kroku nieubłagana konieczność.

To też nazajutrz postanowiłem wyjechać, bez względu na ważne sprawy, które mnie dotychczas zatrzymywały w Paryżu.

Napisałem do pani Viry, że zmuszony jestem oddalić się na czas pewien i że widzieć się z nią będę za powrotem.

Tegoż samego dnia złożyłem pani Audouin pożegnalną wizytę, usiłując nadać jej charakter zwykłej towarzyskiej grzeczności.

Byłem tak wzruszony, iż zaledwie mogłem się zdobyć na kilka słów banalnych. Ona starała się ukryć swe pomięszanie; zamienialiśmy słowa chłodne, obojętne.

Przedkładałem jej, iż okoliczności nieprzewidziane powoływały mnie za granicę i że nieobecność moja mogła trwać bardzo długo.

— Mam jednak nadzieję, że mnie pan odwiedzisz za powrotem, jeśli do tego czasu nie zapomnisz pan o mnie — rzekła z lekkiem drżeniem głosu.

Czekała jakby serdecznej odpowiedzi, lecz ja tłumiłem słowa, tłoczące mi się do ust; skłoniłem tylko głowę w milczeniu.

Po krótkiej chwili dodała:

— Nie zastaniesz mnie pan w tym domu, gdzie przebywaliśmy razem tyle chwil okropnych. Przenoszę się gdzieindziej.

Zdobyłem się na tyle bezczelnego chłodu, iż ją spytałem:

— Czy znalazła już pani mieszkanie?

— Nie jeszcze, mama go szuka dla mnie — odparła.

Następnie zamieniliśmy jeszcze kilka zdawkowych frazesów, poczem powstałem, aby odejść.

Sił mi już brakło, do oczu łzy się cisnęły.

Cóż ona o mnie myślała?

Nie mogłem powiedzieć ani jednego cieplejszego słówka, bo byłbym wszystko wypowiedział.

Podała mi rękę na pożegnanie. Uścisnąłem ją z lekka.

— Do widzenia.

— Do widzenia.

Ani słowa więcej.

Wieczorem dnia tego wyruszyłem do Włoch.

Najfałszywszem jest mniemanie, iż podróż zagłusza myśli natrętne.

Przeciwnie, w ciągu długich bezsennych nocy w wagonie słyszymy je w turkocie kół pociągu, w ciężkim oddechu pary, w dzwonkach stacyjnych; myśl uporczywa wyłania się ze wszystkich otaczających nas dźwięków, ściga od miasta do miasta.

Odnajdujemy ją w pomnikach, w muzeach, hotelach; jest nam wiecznie przytomną, zaczaja się w najciemniejsze zakątki, dręczy tem okrutniej, iż wszelkich rozrywek, obmyślanych dla zagłuszenia jej, używamy samotnie i że nas one nie rozrywają, lecz męczą.

Myśl ta zlewa się w jedno z krajobrazami, wyziera z dzieł sztuki, a im więcej zużywamy sił, aby ją odegnać, tem nas uporczywiej prześladuje.

Wyruszając w podróż, powiedziałem sobie, że muszę znaleźć w niej zapomnienie, bo tak chcę, bo jest to moim obowiązkiem. Mówiłem sobie, że nie będę zastanawiać się już nad tą decyzyą, że ją będę uważał za fakt spełniony, że będę sobie wciąż powtarzał:

„Nie mogę, nie powinienem, nie chcę jej kochać!", aż dopóki myśl moja nie zwróci się w innym kierunku, świadcząc, iż życzeniu mojemu, czyli właściwiej, że tej konieczności stało się zadość.

Pomimo jednak wszelkich moich wysiłków, pomimo, iż z gorączkową energią chodziłem wszędzie, gdzie zwykli chodzić turyści, przyglądałem się wszystkiemu, czemu się zwykli przyglądać, pomimo, iż dnie moje spędzałem, według recepty Bädäckera, który nie darowuje żadnego ciekawszego okazu, nie zdołałem jednak z myśli mej odegnać trapiącego ją widma.

Wolę moją tępiła bezczynność i nuda, więc też po kilku tygodniach takiego życia, nie powtarzałem już sobie: „Nie mogę, nie powinienem, nie chcę jej kochać!" a natomiast zapytywałem się: „dlaczego nie mogę, dlaczego nie powinienem, dlaczego nie chcę?..."

Wśród tych pytań zdradzieckich, przychodziły mi na myśl argumenta pani Viry.

Po raz pierwszy przypomniałem je sobie w Medyolanie; oglądając katedrę, zacząłem rozmyślać nad kłopotami pieniężnemi pani Audouin.

Jak wszyscy ci, którzy zajrzeli nędzy w oczy, obawiałem się zawsze dla siebie i osób ukochanych zależności i biedy; z oddalenia i przy romantycznym nastroju mojego umysłu, sytuacya cała przedstawiała mi się w świetle daleko groźniejszym, niż istotnie.

Widziałem Klotyldę pasującą się z niedostatkiem. Tłómaczyłem sobie wprawdzie, że w tem smutnem położeniu mogą jej przyjść z pomocą dziadkowie i matka, lecz majątek pani Lansson był także mocno nadszarpany przez spekulacye zięcia, a znając starego Des Plans, łatwo mogłem sobie wystawić, jak przykrą byłaby dla mojej ukochanej łaska tego samolubnego i despotycznego starca.

Opuściłem Medyolan, udając się do Rapallo nad zatoką Genueńską: miałem nadzieję, iż świeże powietrze, malownicza natura zdołają skuteczniej myśli moje rozerwać, niż muzea i galerye, wobec których byłem najzupełniej obojętny.

Lecz i ta nadzieja mnie zawiodła.

Zacząłem się zastanawiać nad drugim argumentem pani Viry: iż zawiniłem wobec Klotyldy.

Wyobrażałem sobie, co się działo w jej sercu zawiedzionem, zdeptanem po raz wtóry.

Myślałem także o plotkach, na jakie ją naraziłem, o ubliżającej litości, jakiej nie szczędzi jej zapewnie najbliższa rodzina i przyjaciele, zaprawiając tę litość ironią lub naganą. Ja byłem sprawcą tego.

Zamiast ulegać urojonym skrupułom, czyż nie powinienem był raczej wynagrodzić uczynioną krzywdę.

Mówiłem sobie, że Klotyldy przeznaczeniem jest widocznie być zawsze ofiarą: dręczycielem jej był najprzód człowiek, który jej nie kochał, a teraz ja, choć ją kochałem wszystkiemi władzami mej duszy.

Rozpamiętywania takie wytworzyły we mnie rodzaj konfliktu pomiędzy obowiązkiem, nakazanym mi przez sumienie i tym, któremu sprzyjały tajemne moje chęci.

Te dwa obowiązki były najzupełniej sprzeczne ze sobą: obrałem trudniejszy do spełnienia, gdyż głos jego na razie był silniejszy. Lecz teraz zaczynał się odzywać drugi, przytaczać swoje wywody, a wydawały mi się one również doniosłe, niebawem nawet donioślejsze od tamtych.

Pewnego dnia — było to w Pizie — znalazłem w głębi mego sumienia argument zwycięski:

„Skorom się wyrzekł Klotyldy — powiedziałem sobie, przestawiając dowolnie daty moich skrytych pobudek — a zatem nie mam sobie nic do wyrzucenia. Dopuszczając się zamachu na życie Audouina, byłem bezinteresowny. Gdybym teraz uległ pod naciskiem okoliczności, których wówczas przewidzieć nie mogłem, sam czyn pozostałby bezinteresownym..."

Był to sofizmat, który sumienie obaliłoby jednem słowem, lecz oddawna już przyzywałem je po to tylko, aby usprawiedliwiało mój postępek; oddawna już nie ono kierowało mną na drodze życia, a mniej niż kiedykolwiek słuchałem głosu jego teraz, gdy lenistwo, samotność i nuda stępiły we wmnie resztki woli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Benedykt Lipkowski

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17. maja 1906 w Juan les Pius przeżywszy lat 71.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę dnia 19 maja b. r. w kościele OO. Jezuitów o 9. rano.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

ALOJZY Henryk TELEŻYŃSKI

nadkomisarz c. k. Kolei Państwowych, były wł. dóbr, szeregowiec 4 pułku ułanów jazdy Wołyńskiej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 17. maja 1906 roku przeżywszy lat 63.

W smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 19. maja 1906 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Lelewela l. 9. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 17 maja 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza